

**The Project Gutenberg eBook of Język Polski, 1920, nr 3 (maj/czerwiec),
by Jan Łoś et al.**

This ebook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this ebook or online at www.gutenberg.org. If you are not located in the United States, you'll have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

Title: Język Polski, 1920, nr 3 (maj/czerwiec)

Author: Jan Łoś

Author: Kazimierz Nitsch

Author: Jan Michał Rozwadowski

Release Date: September 1, 2010 [EBook #33598]

Language: Polish

*** START OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK JĘZYK POLSKI, 1920, NR 3
(MAJ/CZERWIEC) ***

[pg 1]

V MAJ, CZERWIEC 1920. 3

JĘZYK POLSKI

WYDAWNICTWO KOMISJI JĘZYKA POLSKIEGO POLSKIEJ AKADEMJI
UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Czasopismo „Język polski” ukazuje się 5 razy w ciągu roku w zeszytach dwuarkuszowych.—Cena pojedynczego zeszytu 9 m., z przesyłką 9 20 m.—Przedpłata roczna 40 m., z przesyłką pocztową 41 m., za granicą 42 m.

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Ski w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie i filje.

Rocznik 1919 nabywać można za cenę 25 marek.

Spis Rzeczy

[Nowa zasada rymowa.](#)

[Nowa redakcja przepisu o dzieleniu wyrazów.](#)

[Liberum veto choćby—w ortografii.](#)

[O zjawiskach i rozwoju języka.](#)

[Recenzje.](#)

[Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego](#)

Nowa zasada rymowa.

Od XVI w. normalny rym polega w poezji polskiej na zgodności zakończeń wierszy począwszy od ostatniej samogłoski akcentowanej. Dobrymi rymami są więc np. *fała—pow·alą* lub *świ·ęto—ż·ęto*, a także *mgła—gr·a*, za złe uważa się: *bl·yskiem—wsz·ystkiem*, *sf·erach—czt·erech* i t. p. Zgodność ta ma być głosowo-słuchowa, rzecz prosta, skoro rym jest jedną z muzycznych cech wiersza. Rymowanie wzrokowe, każące np. jako parę do *chm·ury* pisać też *g·ury*, pojawiało się czasem, ale z natury rzeczy nie mogło się stać obowiązującą zasadą. Naodwrot, z biegiem czasu, gdy wymawianie polskie zaczęło ulegać koniecznym historycznym zmianom, nastąpił rozbrat między niem a konserwatywniejszą pisownią, powstały nieznane w XVI wieku rymy: *wr·óci—porz·uci*, *kobi·ęcy—okol·icy*, *m·arzę—k·ażę*, *przep·adnę—bezwl·adne*, *g·arnka—kuch·arka*, *p·opadł—list·opad*, od końca XVIII w. nawet: *piech·otą—zł·oto*, *wi·eńce—r·ęce*, nie mówiąc już o pomniejszych niezgodnościach wzrokowych, będących jednak, głosowo dla większości Polaków ze sfer kulturalnych rymami bez zarzutu. Ten stan rzeczy trwał bez ważniejszych zmian przeszło sto lat, dopiero w ostatnim ich dziesiątku zaczyna się pojawiać pewne dążenie, mające znamiona nowej rymowej zasady.

Zacznę od przykładów.

Oto p. M. Rz. rymuje w »Kurjerze lwowskim« z 25 grudnia 1919:

Śnieżnym obrusem ziemia przykr·yta
Na wielkie gody—wigilji święto.
Światka gwiazd jasne płoną w błę·kach,
Jeno, że złotych brak snopów ż·yta.

[pg 2]

Że odcięte tu znakiem - końcówki są rymami, mimo że raz mają na końcu *-ch*, drugi zaś raz nie, tego dowodzą inne zwrotki utworu, bądź z rymami tradycyjnymi typu: *grom·adki—opł·atki—m·atki*, bądź z nowymi: 1) *usł·ana—p·ana—ł·anach*, *bog·ata—ch·atach—cz·atach*, *opł·atkach—rz·adka*, *ukoch·anych—org·any*; 2) *sz·arym—prast·ary—ofi·ary*, *oł·arzem—w d·arze*; 3) *dol·eci—rozświ·ecił*.

Proszę się nie dziwić, że wzięłem wiersz nieznanego autora. Wzięłem go, bo jest bardzo typowy: 1) jednolitym typem odstępstw od zwyczajnej normy, 2) ilością 8 rymów nowych przeciw 16 dotychczasowym, 3) swem geograficznym pochodzeniem. Drugi z tych punktów dowodzi, że nie mamy tu do czynienia z przygodną licencją, trzeci wyjaśni się później, przedewszystkiem jednak określić trzeba istotę tego nowego rymu. Ująć ją łatwo: spółgłoska kończąca wiersz jest obojętna, tak swem istnieniem jak i jakością.

Tegoż typu rymów używają też z najnowszych poetów: J. Gella (Muszla i perła, Lwów): *r·amion—kł·amią* (końcowe *-ą* na całym wschodzie Polski wymawia się jak *-o*), *niezab·udkom—krót·ko*; J. Iwaszkiewicz (»Skamander«, zes. 3.): *kr·uchy—baumk·uchen*, *ziel·onej—zmartwi·one*; Z. Karski (»Skamander«, zes. 1.): *wybi·eżał—naści·eżaj*; L. Markowski (»Obijak«, organ »czwartaków«, 4. p. p., nr. gwiazdkowy z r. 1916): *l·ulaj—mat·ula*; A. Słonimski (»Skamander«, zes. 2.): *gł·owę—Fidjasz·owej*; J. Tuwim (Czyhanie na Boga 1920): *p·achną—m·achnął*, *pl·unął—ł·uną—r·unął*, (»Pro arte«, zeszyt ze stycznia 1919): *s·uchą—rop·uchom*, (»Skamander«, zes. 1. i 2.): *flec·istał—św·istał*, *orki·estrze—prz·estrzeń*, *przym·ykał—um·yka*, *o tem—tęskn·otę*, *przyrz·ekły—zaci·ekłym*; K. Wierzyński (»Skamander«, zes. 3.): *prz·yznaj—ojcz·yzna*. Naliczyłem więc tych poetów, wszystko jedno lepszych czy gorszych, ośmiu, zaznaczam zaś wyraźnie, że przykłady zebrałem przeważnie przygodnie, bez systematycznego przetrząśnięcia w tym celu nowych tomików poezji i pism literackich.

Ale to nie wszystko. Jakkolwiek rzadziej, trafia się jednak dowolność także co do samogłoski po akcentowej. Bardzo wyraźne to np. u Iwaszkiewicza, gdzie na str. 140—1 zeszytu 3. »Skamandra« na 22 rymów spotykamy takich 3: *na n·owiu—pan·owie*, *kr·uchy—baumk·uchen*, *zaw·odzi—ogr·odzie*. Bywa też tak u Gelli (l. c.): *cz·asu—r·asą—Parn·asu*, *wi·atru—w·atrom—amfite·atru*, Karskiego (l. c.): *(była tutaj) cesarz·ową—gł·owę* (w czarnych lokach pochowała), Tuwima (Czyhanie): *ukr·yte—rozkw·itu*, Wierzyńskiego (l. c.): *szubi·enic—wi·eniec*, Słonimskiego (»Pro arte«, zeszyt ze stycznia 1919): *wi·erszy—pi·erwszy—sz·ersze*. (»Skamander«, zes. 1.): *b·arwą—h·ardy*. [O ostatnim z tych rymów uwaga: nie jest to bynajmniej czysty asonans, bo częste u tego poety, i u innych współczesnych, asonanse polegają na dowolności spółgłosek przy bezwzględnej identyczności samogłosek, jak np. w tymże utworze: *Marji—umarli*, *drzemie—marzenie*, u Karskiego: *kwietnia—pletnia—jedwab* lub (»Nowy przegląd literatury i sztuki«, zes. 1., str. 104—5): *szeregiem—nie wiem*, *szeptem—przedtem*, *niebo—daleko*, *bagno—darmo*, *groźną—wiosną*, *lenno—ze mną*, *bezgrzesznej—niedorzecznej*, *rozróż—mądrość*, *pochl·—motyl*, *ogród—powrót*].

[pg 3]

Najwyraźniej jednak występuje to w dwu prostych wierszach. Jeden—to wymieniona kolenda z »Obijaka«, gdzie czytamy:

To proszą o pomoc nieszczęśni r·*anni*,
No bo bój na świecie wre nieust·*annie*

lub

Niech siankiem okryty w żłóbeczku l·*eży*:
Na co ma tak marznąć, jak my żołni·*erze*.

Drugi—to bezimienny wiersz p. t. »Żołnierz-dziecko« (»Kurjer lwowski« z 1 grudnia 1918) z takimi ustępami:.

Świszczą kule za oknami—Matus! patrzaj: nasi sami, bez br·*oni*.
Na ulicę czerni się wali,—Lwów nam cały dziś zabrali, puść d·*o nich!*

A choć tylko lat czternaście—Na piętnasty miał poł·*owę*—
Tęgo odparł trzy napaście,—Wziął karabin maszyn·*owy*.

Z profesorem Antoś·l·*egon*:
»Jakże idzie, mój kol·*ego!*?«

Leć śniegu, leć biały—Na trumnę sosn·*ową*,
Gdzie Antek śpi mały—Leć puchu śnieg·*owy*.
A nakryj go c·*iszą*—A ustrój białością,
Już bitwy nie sł·*yszy*,—Nie słyszy z pewnością.

W obu tych wierszach doskonale słyszymy osławioną wschodniogalicyską wymowę, te *nieustanni*, *żołnierzy*, *połowy* zamiast *nieustannie*, *żołnierze*, *połowę*, widoczną też u wschodniego Galicjanina Wierzyńskiego w jego wi·*eniec*, rymującym z szubi·*enic*, a więc wymawianem wi·*enic*. Wymowa ta, znamionująca Polaków z terytorjum etnograficznego małopolskiego (nie tylko w b. Galicji) polega na nierozróżnianiu niektórych samogłosek, mianowicie *e* od *i* *y*, *o* od *u*, w położeniu nieakcentowanym, wszystko jedno, przed czy po akcencie.

[pg 4]

Ale trzeba wziąć rzecz nieco szerzej. To samo bowiem nierozróżnianie samogłosek nieakcentowanych, polegające na ich słabszej, zredukowanej wymowie, charakteryzuje również, choć w trochę innej postaci, jako t. z w. *akanie*, mowę Białorusów, pomijając więc etnograficzną Litwę, jest typową cechą ludności t. zw. »provincyj zabraných«. Stamtąd zaś pochodzi oczywiście Iwaszkiewicz, a sądząc po nazwiskach, też Slonimski (napewno nie Wielko- ani Małopolskanin, skoro może rymować: *Al·askę—kauk·askie*) i Karski. Jeżeli się pod tym względem nie pomylił, to jedynym ze wszystkich wymienionych, nie pochodzącym ani z Małej ani z Białej Rusi, byłby podobno Tuwim. Toteż chyba nie on jest twórcą tej nowej zasady rymowej; (do przekonania tego skłania mnie też fakt, że w jego poezjach nie umiałem znaleźć tych nowych pierwiastków, od których miał powstać nawet jakiś *tuwimizm*).

Idźmy jeszcze dalej. Skoro to słabe wymawianie samogłosek poakcentowych, charakterystyczne dla Polaków z kresów wschodnich, jest oddźwiękiem tamtejszych języków ruskich, to powinno się było odbić w ruskich rymach. Tak też jest istotnie: ta sama zasada obojętności samogłoski poakcentowej i ewentualnie następujących po niej spółgłosek, występuje na każdym kroku, uderza wprost w rymach *S z e w c z e n k i*. Oto kilka przykładów (z wydania lwowskiego, 1902) w transkrypcji:

U wsiakoho swoja dola—I swij szlach szyr·*okyj*:
Toj muruje, toj rujnuje,—Toj nesyty *okom*
Za kraj świta zazyraje,—Czy nema kraj·*iny*,
Szczob zaharbał i z soboju—Wział u domow·*ynu*;
Toj tuzamy obyraje—Swata w joho ch·*ati*,
A toj nyszkom u kutoczku—Hostrył niż na br·*ata*;
A toj tychyj ta twerezuj,—Bohobojazł·*y* wyj,
Jak kiszeczka pidkradeł·*sia*,—Wyżde neszczasz·*ywyj*
U tebe czas, ta j zapustył—Pazuri w pecz·*inky*,—
I ne błaħaj: ne wymolał—Ni dity ni ž·*nka*;
A toj, szchedryj ta roskisznyj,—Wse chramy mur·*uje*,
Ta oteczestwo tak lubył,—Tak za nym bidk·*uje*,
Ta tak z joho serdesznoho—Krow, jak wodu, t·*oczył!*...
A bratija mowczył sobi,—Wytriszczywszy *oczy!*...

(str. 394, »Son«).

[pg 5]

Jak·by zostrzyły sia my zn·*owu*,
Czy ty zlakala sia b, czy n·*i?*
Jakeje tycheje ty sł·*owo*
Toħdi b promowyla meń·*i?*
Nijakoho! i ne pizn·*ała b!*
A może b potim nahad·*ała*,
Skazawszy: snyło sia durn·*ij!*...
A ja zraďiw by, moje d·*ywo*,
Moja ty dole czornobr·*ywa*,
Jak·by pobaczyw, nahad·*aw*

Weseleje ta mołod·eje
Kołysznie łyszeńko łych·eje.
Ja zarydaw by, zaryd·aw
I pomoływś, szczo ne prawd·ywym,
A snom łukawym rozzijszł·oś,
Słizmy-wodoju rozłył·oś
Kołysznieje światete d·ywo. (str. 43).

Słabiutki zarodek omawianego tu typu rymowego istniał w poezji polskiej już dawniej. Mianowicie końcowe *-ej*, wymawiane oczywiście z *é* »pochylonem«, a więc niemal jak *-yj* lub *-j* lub nawet *-y -i*, rymowano od początku w. XVII z *-y* lub *-i*. Por. np. u Szarzyńskiego: *kt·órej—ch·óry*, u Maskowskiego: *kor·ony—obostr·onej, p·o niej—g·oni* i t. p. Panowało to bezwzględnie do końca w. XIX. kiedy to, po usunięciu *é* z druku a przy usuwaniu go z wymowy literackiej, ten trzywiekową tradycją uświęcony rym zaczął razić najbardziej może literackiego z poetów, Staffa, który też próbował czasem rymować np. *wi·ęcej—r·ęce* lub *podzi·ęce*. Przed nim zupełnie wyjątkowo robili to też: Ujejski: *wi·ęcej—dziewcz·ęce*, a nawet już Zabłocki: *wi·ęcej—r·ęce, przyn·amnie* 'przynajmniej'—*n·a mnie*. Pisałem o tem w pracy »Z historii polskich rymów« (Warszawa, Towarzystwo naukowe, 1912, str. 17—23), ale przy objawie tak drobnym i rzadkim nie zwróciłem uwagi na fakt, że wszyscy ci trzej poeci pochodzą z małopolskich kresów: Zabłocki z Wołynia, Ujejski ze wschodniej Galicji, Staff z samego Lwowa, że więc rym ten mógł wyrósć na podłożu zredukowanej wymowy zgłoski poakcentowej. Teraz zjawisko to w jaśniejszym przedstawia mi się świetle.

[pg 6]

W wymienionej dopiero co pracy doszedłem do ciekawego wniosku, że niemal wszystkie zmiany w zasadach rymu polskiego wychodziły od poetów z prowincyj ruskich. »Czerwonorusini«, jak Szarzyński, Szymonowicz, Zimorowicze, pierwsi wprowadzili rymowanie *é* z *i* lub *y*, pierwsi wyrzucili *á* »pochylone«. W wieku XVIII »Litwini«, a raczej »Białorusini«, jak Naruszewicz i Niemcewicz, Wołyniacy czy »Czerwonorusini« jak Karpiński, Krasicki, Zabłocki, wprowadzają w rymowanie *-ą* z *-o*, a mniejwięcej też oni rymowanie *-ończ-* *-eńc-* z *-acz-ęc-* (typ *k·ończy—ł·ączy, w·ieńce—r·ęce*, nawet *Jasi·eńku—w r·ęku, k·ońska—w·ąska*, jak pospolicie u Mickiewicza). Rymy te opierały się na prowincjonalnej wymowie poetów pochodzących z tych kresów i do dziś dla Polaków z Polski etnograficznej nie są prawdziwymi rymami, ale tylko asonansami; mimo to, uświęcone przez genialnych stamtąd pochodzących poetów, stały się własnością całego narodu, używają ich nawet poeci pochodzący z Wielkopolski, choć, na przeciwnym krańcu Polski mieszkając, nieraz wręcz przeciwną i oczywiście rdzenniejszą polską wymowę. Naszkicowany tu kierunek oddziaływania nie ogranicza się wcale do rymów. Kilka razy już miałem sposobność wypowiedzieć się, że polski język literacki, rodem z Wielkopolski, wychował się w Małopolsce, ale dorósł i zmężniał na Rusi, najpierw na Małej, potem raczej na Białej. Zgodnie z całym rozwojem naszej historii, Mazowsze ostatnie tu doszło do głosu i dopiero w 2. połowie XIX w. zaczęło nieco widoczniej oddziaływać; ale choć ostatnie, zdawało się, że jako dzielnica stołeczna bardzo prędko bezwzględnie posiedzie hegemonję, i ja też—przyznam się—tak sądziłem: przecież dwa lata temu któż naprawdę jeszcze myślał o utrzymaniu naszych kresów wschodnich choć w trochę szerszych granicach?

[pg 7]

Tymczasem, co za niespodzianka! Tak wybitna, choć na pozór zewnętrzna cecha języka poetyckiego, jak rym, w najnowszej poezji wcale nie stoi na stanowisku stołecznym, ani nawet rdzennie polskim, ale po raz trzeci (biorąc pod uwagę tylko większe epoki) kształtuje się na wymowie Polaków z Rusi. Gzy się ta fala utrzyma, czy zwycięży, o tem zawczasie rozstrzygać, jak niepodobna jeszcze ocenić trwałości i siły nowego prądu literackiego wogóle. Ale zupełnie już widoczna, że w języku literackim dialekt kulturalny warszawski ma silnego współzawodnika nietylko w starym kulturalnym dialekcie krakowskim, ale też w zaborczej i wciąż żywej polszczyźnie z Rusi. Czy ta zewnętrzna na pozór cecha nie jest jednak w jakimś wewnętrznym związku z faktami politycznymi, i to wcale nie jako ich skutek, ale jako niezależny, na innem polu występujący objaw tej samej siły? Znamieniem istotnej polskości Lwowa jest równie dobrze jego bohaterska, przeważnie własnymi siłami dokonana obrona, jak i zrodzony nią przytoczony wyżej anonimowy wiersz o Antku. Można było myśleć, że to wiersz o rymach gwary ulicznej—a tu się okazuje, że takie właśnie rymy panują w całej najnowszej poezji, w utworach nieraz kunsztownych, że zdobywają sobie one nawet twórców nie pochodzących z kresów i napewno tak nie mówiących! Może sam Lwów być nieszczególnem środowiskiem dla sztuki, podobnie jak można mieć różne zastrzeżenia co do jego kultury naukowej: to inna sprawa; ale swą polskość zadokumentował w sposób tak silny, na jaki nie zdobyłyby się Warszawa ani Kraków. Oczywiście Lwów to tylko symbol siły całych naszych kresów wschodnich. Ta siła uwydatnia się też, nie po raz pierwszy, w poezji. Że ma język dialektyczny, cóż to szkodzi? może ona nadać tym dialektyzmom wartość ogólnie narodową, podobnie jak to w niejednym punkcie zrobili Mickiewicz i Słowacki.

Ale to wszystko dalsze związki i rzecz przyszłości. Na razie trzeba stwierdzić, że polszczyzna kresów wschodnich nietylko nie zrezygnowała ze swych praw literackich, dawniej nabytych, ale że chce odgrywać dalszą czynną rolę w kształtowaniu języka literackiego. Jeżeli się tam utrzyma nasz wpływ polityczny i kulturalny to jej się to napewno uda, choćby nawet, najbardziej książkowo wykształcona część tamtejszego społeczeństwa zaprzeczała swym dialektyzmom i wstydziała się ich. Ze te odmianki polszczyzny powstały na podłożu ruskiem, to im nic nie ujmuje, bo niema języka, nawet najkulturalniejszego, bez obcych wpływów. Na nasz język z innych żywych z natury rzeczy największy wpływ wywarły niemiecki i ruskie (oczywiście nie rosyjski, ale głównie małopolski, słabiej białoruski), a w przyszłości łatwiej się możemy odgradzić od

pierwszego z nich niż od drugich, tak dlatego, że są nam bliższe, jak i dlatego, że więcej jest mieszanych obszarów polsko-ruskich niż polsko-niemieckich. Karta wzajemnych wpływów językowych polsko-ruskich napewno nie jest jeszcze zamknięta.

Kazimierz Nitsch.

Nowa redakcja przepisu o dzieleniu wyrazów.

[pg 8]

Zalecony przez Polską Akademię Umiejętności przepis o przenoszeniu części wyrazów do następnego wiersza został w swoim czasie (d. 11. VI. 1918) uchwalony po odrzuceniu wniosku Komisji językowej, która zalecała kierować się względami na charakter głosek, składających sylabę. Wydział filologiczny Akademii natomiast większością głosów wbrew głosom zasiadających w nim językoznawców wybrał jako zasadę kierowniczą wzgląd na to, czy od pewnej grupy spółgłosek może lub nie może się zaczynać wyraz i stosownie do tego zalecił całą grupę spółgłosek, lub część jej tylko przenosić do następnego wiersza. Zasadę sformułowano w słowach:

»Jeżeli na miejscu dzielenia wypada grupa dwóch lub więcej spółgłosek, to:

a) przenosimy całą grupę spółgłosek do następnego wiersza wtedy, jeżeli od takiej grupy może się zaczynać wyraz polski np. *ła-ska* i t. d.

b) jeżeli od grupy spółgłosek nie może się zaczynać wyraz polski, to z dwóch spółgłosek pierwszą zostawiamy przy zgłosce poprzedniej, a drugą przenosimy; grupę zaś trzech lub więcej spółgłosek dzielimy w ten sposób, żeby jej druga część dała się przenieść wedle pravidła a) do następnego wiersza: *wróż-ba*, *sprzecz-ny* i t. d.

U w a g a . Ponieważ niektóre ze wspomnianych pod a) i b) grup spółgłosowych zachodzą w języku bardzo rzadko, rozpoczynając zaledwie jeden lub dwa wyrazy (nie licząc pochodnych), przeto ich przy dzieleniu na zgłoski wcale nie uwzględniamy t. j. nie przenosimy ich w całości do drugiego wiersza«.

Wydział filologiczny Akademii ten przepis uznał za obowiązujący ze względu na rzekomą łatwość stosowania go w praktyce; cóż bowiem—zdawałoby się—może być łatwiejszego, jak przypomnieć sobie wyrazy, rozpoczynające się od jakiejś grupy spółgłoskowej?

Takby się zdawało, ale tak bynajmniej nie jest, gdyż według uchwalonej zasady trzeba sobie w każdym wątpliwym wypadku przypomnieć nie jeden jakikolwiekby wyraz, ale co najmniej trzy lub cztery, bo jeden lub dwa mogą być wyjątkiem. To już nie jest łatwym, przynajmniej nie dla wszystkich, ale co więcej: jeżeli wypadnie połączenie rzadsze, trzeba się jeszcze bardziej namyślić nad tem, czy naprawdę poza jednym lub dwoma wyrazami niema innych, któreby się od tejże grupy zaczynały. Każdy z czytelników może na sobie zrobić doświadczenie każdej chwili i obliczyć, ile czasu potrzebuje na to, żeby wymienić wyrazy np. zaczynające się od *ks-* lub *kn-* albo od jakiegokolwiek innej mniej zwykłej grupy spółgłosek, a gdy to zrobi, niech potem sprawdzi w słowniku, czy wszystkie te wyrazy sobie przypominał. Spamiętać wyjątki też byłoby nie sposob, z powodu wielkiej ich liczby.

[pg 9]

Dalej powiedziano, że trzeba się kierować względami na początkowe grupy spółgłoskowe w wyrazach polskich, a więc nie obcych, nie zapożyczonych. Nowa więc trudność, którą też niezawsze może rozstrzygnąć zwłaszcza nie językoznawca; np. czy wielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że wyrazy *gmach* lub *gmin* są niepolskie, a ponieważ prócz nich tylko *gmatwać* i *gmerać* zaczynają się od *gm-* więc niewiadomo, czy tę grupę uważać za wyjątkową, czy nie.

Powiedziano jeszcze, że się nie bierze pod uwagę wyrazów pochodnych. A jakże postąpić z wyrazami pochodzącymi od jednego rdzenia, o których nie można powiedzieć, że jedne są pochodne, a inne nie. Tutaj przy przenoszeniu wyrazów wypadłoby nam niekiedy zastanawiać się nad etymologią wyrazów, np. czy *dmę* i *dmu-cham* są pokrewne, czy nie; wobec trzeciego wyrazu; *dma* mamy te same wątpliwości, a więcej wyrazów zaczynających się na *dm-* niema, więc czy mam dzielić *d-m* czy też przenosić *dm* do następnego wiersza: *wid-mo* czy *wi-dmo*? Czasem trudności się spiętrzają, np. wyrazy: *ksiądz*, *ksiązę*, *księżyc*, *ksieni* z jednej strony, a *ksieniec*, *księga* z drugiej jedni uznają za pokrewne, inni nie; jedni wiedzą o ich obcym pochodzeniu, inni nie, więc jedni będą dzielić: *Alek-sy*, a inni *Ale-ksy*, bo prócz wyżej wymienionych wyrazów od *ks* zaczyna się jeszcze tylko *ksyk*.

Słowem, przepis, zwłaszcza w tej formie, w jakiej został ogłoszony, nastęrczał bardzo wiele wątpliwości, że już pominiemy zasadniczą trudność jego stosowania. Należało go albo zmienić, albo choćby ściślej określić. Zmiana mogła nastąpić w kierunku albo pozostawienia piszącym

swobody zupełnej lub w niejakiem stopniu ograniczonej, albo też przeciwnie, sformułowanie szczegółowego przepisu, któryby rozstrzygał w każdej bez wyjątku okoliczności.

Największą swobodę piszącym dałby powrót do dawnej ale już dawno wygasłej tradycji, jeszcze praktykowanej w rękopisach pierwszej połowy XVI wieku, mianowicie do przenoszenia tej części wyrazów, która się w wierszu nie mieściła; przenoszono wtedy np. *w-net*, *zn-owu* i t. d. albo gdy nie chciano przenosić końcowej zgłoski, pisano ją w skróceniu u góry, np. *je^o==jego*.

Znaczną swobodę zostawiałby też przepis: dzieli się wyrazy tak, aby każda z oddzielonych części tworzyła przynajmniej jedną zgłoskę.

[pg 10]

Komisja języka polskiego, która nad tym przedmiotem obradowała w kwietniu r. b., wyraziła zgodny pogląd, aby w tych razach, kiedy się trafi grupa spółgłosek w miejscu dzielenia wyrazu, do następnego wiersza przenosić te spółgłoski, które stanowią początek nowej zgłoski. Dopiero do tego zasadniczego przepisu dołączono następującą »uwagę«: »Wobec rozbieżności zdań, od jakich grup spółgłoskowych zaczynają się nowe zgłoski, można się kierować wskazówkami, jakie nam dają początkowe zgłoski wyrazów: nowa zgłoska według tego zaczyna się od takiej grupy spółgłosek, jaka może stać na początku wyrazu, np. *koł·dra* (por. *drapać*), *mistrza* (por. *strzała*), *wierz·ba* (niema wyrazów zaczynających się od *rz*·). Ta zasada jednak nie wystarcza, bo niezawsze przychodzi na myśl, czy pewna grupa spółgłosek istotnie rozpoczyna jaki wyraz; kto przeto do dzielenia wyrazów na zgłoski chce mieć zasadę ścisłą i niezawodną, może ją oprzeć na następujących podstawach fonetycznych: a) spółgłoskę: *s, ś, z, ź* z następną spółgłoską zawsze się przenosi, np. *li·sty*; b) dwie jednobrzmiące spółgłoski zawsze się rozdzielają, np. *las·so*, *pan·na*; c) poza tem grupy spółgłoskowe dzielimy tak, że do nowego wiersza przenosimy część grupy, począwszy od ostatniej zwartej (*p, b, t, d, k, g*) lub zwarto-szczelinowej (*c, dz, ć, dź, cz, dź*) ewentualnie z poprzedzającą spółgłoską *s, ś, z, ź*, np. *li·twa*, *li·stwa*, *przejażdż·ka*, *kar·czma* i t. d.; d) jeżeli w grupie niema spółgłoski zwartej lub zwarto-szczelinowej, do pierwszej zgłoski oddziela się pierwsza spółgłoska (w liczniejszej grupie dwie) ewentualnie z poprzedzającą *s, ś, z, ź*, ale tylko wtedy, kiedy jest płynną (*r, ł, l, m, n*) także *rz, w, j*: *sen·su*, *kon·wi*, *bezdom·ny*, *umysł·ny*, *barw·ny*, *zmar·zły*, *mierz·wa* i t. d.«

Na posiedzeniu administracyjnem d. 27 kwietnia r. b. Wydział filologiczny Akademji orzekł, że pozostawia w zasadzie bez zmiany dawną uchwałę swą o dzieleniu grup spółgłoskowych, i tylko wyraził życzenie, aby ją uprościć. Zredagowanie tej uproszczonej zasady polecił członkom Akademji: J. Czubkowi i J. Łosiowi. Otrzymaawszy tak ograniczone zastrzeżeniami polecenie, powołani do tego zadania zredagowali tekst uchwały w słowach następujących:

»Przenosi się części wyrazów do następnego wiersza:

I. Wedle zasady etymologicznej oddziela się składowe części wyrazu złożonego, o ile stanowią zgłoskę i o ile granica między temi częściami składowymi przedstawia się poczuciu językowemu jasno, np. *naj·obfitszy*, *naj·istotniejszy*, *bez·ustanny*, *roz·orać*, *roz·jaśnić*, *wy·trwać*, *za·drzeć*, *wy·ssać*, *na·uka* i t. d.

II. W innych razach wedle zasady fonetycznej:

1. Między samogłoskami, o ile nie stanowią dwugłoski: *o·aza*, *po·ezja*, *tri·umf*, *ide·alny*, *Che·ops*, *na·uka*, *Mate·usz*, *Agezyła·usz*, *Kafarna·um* i t. d. ale: *miau·czeć*, *hau·kać*, *au·tonomja*, *Eu·ropa* i t. d.

2. Przenosimy zgłoskę, zaczynającą się od pojedynczej spółgłoski lub od grupy spółgłosek, od której zwykle się zaczynają wyrazy, np. *ba·ba*, *ra·mię*, *i·dzie*, *to·czy*, *mo·rze*, *mu·szę*, *ra·dza*, *pu·szcza*, *ła·ska*, *fu·tro*, *ma·zgaj*, *ko·ści*, *u·sta*, *ba·zgrać*, *mi·strza*, *by·stry*, *i·skra*, *pu·zdro* i t. d.

[pg 11]

U w a g a. Jeżeli pewna grupa nie spotyka się na początku wyrazu, to do drugiego wiersza przenosi się jedna lub więcej spółgłosek, od których rozpoczynają się wyrazy, np. *wróż·ka*, *sprzecz·ny*, *Krasic·ki*, *ptac·two*, *głup·stwo* i t. d. Przy tem zachowujemy następujące zasady:

a) Zawsze *j* nawet bez względu na zasadę etymologiczną oddzielamy od następującej spółgłoski, np. *doj·rzyć*, *zaj·dę*, *rękoj·mia* i odwrotnie: nie oddzielamy *j* od poprzedzającej spółgłoski, np. *Arab·ja*, *rac·ja*, *I·strja*, *Aleksan·drja* (aby tylko poprzedzająca grupa spółgłosek mogła zaczynać wyrazy według punktu II, 2, np. *I·strja* podobnie do *by·stry* według *stru·mień* i t. d., *Aleksan·drja* podobnie do *wy·dra* według *dru·gi* i t. d.).

b) Płynne (*m, ł, l, r*) a także *rz* i *w* oddzielamy od następnej spółgłoski, np. *potom·ny*, *klam·ra*, *pół·ka*, *wol·ny*, *wil·goć*, *har·dy*, *Nar·wi*, *Jaworz·no*, *kaw·ka*, *ow·ca*, *Gasztow·ta*, *spraw·dzić*, *Waw·rzyniec*, *dow·cip* *krakow·ski*, *spuściw·szy* i t. d.

c) Dzieli się grupa spółgłosek, od której tylko wyjątkowo zaczynają się wyrazy, np. *t·k*: *mat·ka*, *haft·ka*, *ciast·ko*, *k·t*: *adjunk·ta*, *p·t*: *szep·tać*, *sump·tem*, *p·sz*: *lep·szy*, *k·sz*: *więk·szy* i t. d.«

Zaraz więc na początku przepisu czytamy, że do następnego wiersza można przenieść najmniej całą zgłoskę i również najmniej jedna cała zgłoska może zostać oddzielona w poprzednim wierszu. Oczywiście przeto przenoszenie części wyrazów tu traktuje się narówni z dzieleniem ich na zgłoski, czyli z tak zwanem dawniej sylabizowaniem. Podział na zgłoski nie jest obojętny dla gramatyki, zwłaszcza historycznej, która pewne zmiany fonetyczne stawia w związku z

charakterem zgłoski tak zwanej zamkniętej na spółgłoskę, czy też otwartej na samogłoskę: *ba·ba* przedstawia dwie zgłoski otwarte, *bab·ka* ma pierwszą zgłoskę zamkniętą, drugą otwartą, *ba·bek* ma znów pierwszą otwartą, drugą zaś zamkniętą.

[pg 12]

Istniał też związek między budową zgłoski w środku wyrazu i zgłoski początkowej taki, że jeśli pewna grupa zgłosek mogła rozpoczynać wyraz, to zazwyczaj mogła też rozpoczynać i inną zgłoskę. Leskien w swojej gramatyce starosłowiańskiej¹ pisze: »na początku wyrazów stoją następujące stare grupy spółgłosek, które przeto i zgłoskę rozpoczynać mogą: *s + n, m, l, p, t, k, v, tr, tv, kl, kr, kv; z + n, l, d, g, v, dr; p + r, l; b + r, l; t + r, v; d + r, v; k + n, r, v; g + n, r, l, v; ch + r, l, v*«. Kilka jednak z tych grup wcale się nie spotyka w środku wyrazów, inne zaś zawsze zaczynają zgłoskę i w ten to sposób poprzednia zgłoska była otwarta. Poza tym były też w środku wyrazów niegdyś grupy spółgłosek, należące do dwu sąsiednich zgłosek i te się uprościły, wskutek czego w dawnym języku był okres, w którym prawie zupełnie nie było zgłosek zamkniętych. Jednak znowu z biegiem czasu wskutek czy to przestawienia niektórych głosek, czy też zniknięcia półsamogłosek, powstały nowe grupy spółgłoskowe, które bynajmniej niezawsze wchodziły do jednej zgłoski, lecz przeciwnie, dzieliły się między dwie zgłoski, i wtedy też związek między fonetycznym składem początkowej zgłoski a budową zgłosek innych został prawie zupełnie zerwany. W tem stadium rozwoju znamy już język polski od czasów najdawniejszych, dostępnych badaniom. Dziś więc zasada oglądania się na początek wyrazu przy dzieleniu na zgłoski może mieć tylko mnemotechniczne znaczenie.

Wiemy dobrze, iż według tej zasady trzeba przedewszystkiem dzielić w środku wyrazów grupy takie, od których się wyrazy nie zaczynają, i istotnie takich grup jest znaczna ilość, że wspomniemy tutaj dla przykładu tylko *nn (pan·na)*, *żk (wróż·ka)*, *czn (wdzięcz·ny)* i t. d. Ale też i odwrotnie: są takie grupy, które spotykamy na początku wyrazów, a niema ich w środku, np. *dzw-*, *gz-*, *pch-*, *tch-* (tylko staropolski wyraz: *wiotchy*) i in.

Stare elementarze, na których dzieci uczono sylabizować, dzieliły wyrazy na zgłoski według tradycji, czy też »poczucia językowego«. Możeby nie było bez korzyści zbadać, czy to dzielenie odbywało się we wszystkich elementarzach jednakowo i jak wielkie u różnych autorów były wahania. W każdym razie dziś na »poczuciu językowym« opierać się trudno wobec aż nazbyt częstych takich kwiatków, jak dzielenie wyrazów *prze·dmiot*, *pod·róż*.

Trzeba choć jaki taki porządek wprowadzić, jeśli nie chcemy wrócić do dawnej tradycji (wspomnianej wyżej) z przed drugiej połowy XVI wieku. Obaczymy więc, w jakim stopniu porządek ten wprowadza zasada uchwalona przez Akademię.

[pg 13]

Nowe sformułowanie wprawdzie jest ściślejsze i dokładniejsze od dawnego, ale jeszcze nie na tyle ściśle, aby nie pozostawiało pewnych wątpliwości, które w różny sposób przez piszących rozstrzygane będą, wskutek czego nie będzie i nadal zupełnego ustalenia systemu. Powiedziano bowiem w punkcie drugim, że przenosi się grupa spółgłosek, od której zwykle zaczynają się wyrazy, w punkcie zaś końcowym zaznaczono, że »dzieli się grupa spółgłosek, od której tylko wyjątkowo zaczynają się wyrazy«. Ściślej sformułować tego nie było można, bo wszelkie liczbowe normy były nie do pomyslenia, tak więc pomiędzy »zwykle« a »wyjątkowo« zachodzi jeszcze szerokie pole wahań i niepewności. Jeżeli nowy przepis w pewnym stopniu ogranicza te wahania i wątpliwości, to przedewszystkiem dlatego, że częściowo przynajmniej oparł się on na zasadzie właśnie fonetycznej, zalecając oddzielanie od następnej spółgłoski wszystkich płynnych (opuszczono w nim *n* tylko dlatego, że od *n +* spółgłoska nie zaczyna się żaden wyraz) i na równi z płynnymi postawiono też *rz*, *w* i wreszcie *j*, oraz orzekając, że *j* nie oddziela się od poprzedniej spółgłoski; a więc przyjęto to, o czem w projekcie Komisji języka polskiego mówił punkt d) »uwagi«.

Z nowego przepisu można też wysnuć konsekwencje fonetyczne odnośnie do innych grup spółgłoskowych, a mianowicie przedewszystkiem do połączeń dwu spółgłosek zwartych lub zwarto-szczelinowych, i to bez względu na to, czy te spółgłoski stoją obok siebie bezpośrednio, czy też są oddzielone jakąś inną; wszystkie bowiem takie połączenia na początku wyrazów trafiają się wyjątkowo, t. j. w bardzo małej liczbie wyrazów, jakkolwiek bywa tak, że te wyrazy są w bardzo częstym użyciu, np. *gdy* lub *który*. Wypływa więc z tego zasada: wszystkie zwarte lub zwarto-szczelinowe nie przenoszą się razem do następnego wiersza, lecz zawsze się dzielą, o ile tworzą grupę w środku wyrazów. Stąd dzielić mamy: *gąb·ka*, *gąb·ce*, *Kac·per*, *oc·tu*, *węd·ka*, *sek·ta*, *mat·ka* i t. d. W grupach, w których dwie zwarte lub zwarto-szczelinowe są przegrodzone inną spółgłoską, dzielenie następuje tak, że ta środkowa spółgłoska musi być traktowana znowu odpowiednio do swojej natury, więc np. płynna oddziela się od spółgłoski następnej w myśl przepisu wyżej podanego: *jabł·ko*, *mędr·ca*, *Jędr·ka*, *Piotr·ków*.

Również dzielą się wszystkie spółgłoski podwojone, gdyż tylko wyjątkowo mogą rozpoczynać wyraz, np. *ssać*; dzielić więc trzeba taką grupę: *las·so*, *pan·na*, *bul·la* i t. d. Oczywiście nie bierze się pod uwagę licznych słów, zaczynających się od *zs-*, choć ta grupa jak *ss* się wymawia, np. *zsać*, *zsiękać*, *zsunąć* i t. d., w środku zaś wyrazów prostych nigdy *zs* nie piszemy.

[pg 14]

Inne kombinacje spółgłosek już się nie poddają tak prostym przepisom, opartym na podstawach fonetycznych. Grupy: zwarta + płynna ustna i zwarta + nosowa spółgłoska wyraźnie się różnią: pierwsze często rozpoczynają wyrazy, toteż w środku nie mają być dzielone: *ku·bła*, *ce·bra*, *świ·dra*, *wi·dły*, *wę·gły*, *wę·gle*, *Wę·gry*, *zwy·kły*, *cu·kru*, *kro·pla*, *ko·pru*, *świa·tło*, *wia·tru*. Tu także należy *rz* oraz *w*, *j*, które na pierwszym miejscu w grupie zachowują się tak samo jak płynne², np. *do·brze*, *koł·drze*, *Wę·grzy*, *cu·krzyć*, *le·dwo*, *le·dwie*, *pi·gwa*, *stą·gwi*, *sa·kwa*, *bi·twa*, *nie·dźwiedź*,

Ara·bja, kome·dja i t. d. Odwrotnie: zwarta + nosowa rzadko rozpoczynają wyrazy, toteż tę grupę trzeba dzielić: *Koc·myrów, dzieć·mi, bacz·magi, wid·mo, wid·no, więd·nę, styg·mat, lak·mus, ok·no, wstęp·ny, het·man, świet·ny*. Trzy tylko grupy stanowią wyjątek: *czl* i *dzl* nigdy nie stoi na początku wyrazów, *cl* wyjątkowo w tej pozycji się spotyka, więc: *plac·liwy, pędz·le, prec·le*; a znowu *gn* dość często zaczyna wyrazy, przeto całą tę grupę trzeba przenosić: *bie·gnę, sty·gnie* i t. d.

Zwarta z następną szczelinową rzadko rozpoczyna wyraz, o ile tą szczelinową nie jest *rz, w, j*; wobec tego mamy dzielić: *kob·za, pieg·za, więk·szy*. Za wyjątek możnaby uznać wyraz *gże·gźółka*, bo wyraźnie w nim występuje powtórzenie początkowej grupy spółgłosek. Z innych połączeń wątpliwość wzbudza *ks*; rozpoczyna ono trzy grupy wyrazów: *ksiądz (książę, księżyc, ksieni), księga (ksieniec) i ksyk (ksykać)*. W wielu wyrazach obcych to połączenie spółgłosek wyrażano przez *x*, przeto tem bardziej nie należałoby *ks* dzielić: *pla·ksa, ku·ksać, paro·ksyzm, Kser·kses, Ale·ksander, ta·ksa*. Tak samo podzielimy *weks·larz*, tem bardziej że od *sl-* (o ile je odróżniać od *sl-*) nie rozpoczynają się wyrazy polskie; ale już różni różnie będą dzielić takie wyrazy jak: *Syks·tus* lub *Syk·stus* (por. *stać* i mnóstwo innych wyrazów, zaczynających się od *st-*), *deks·tryna* lub *dekstryna* (por. *stryj, stroić, strumień* i t. d.). Jak wreszcie traktować *ps*? Od tej grupy rozpoczyna się dość wyrazów: *psalm, psiak, psuć, psychologja, psykać*, a skoro nie można jej uznać za wyjątkową, to jej dzielić nie trzeba: *mo·psa, ry·psu, Ter·psychora* i t. p., ale znowu zachodzą wątpliwości, jak dzielić: *kieps·ki* czy *kiep·ski, kieps·cy* czy *kiep·scy, gryps·nać* czy *gryp·snąć, caps·trzyk* czy *cap·strzyk, chłop·stwo* czy *chłop·stwo*. Zapewne znaczna większość piszących dzielić będzie: *chłop·ski, chłop·stwo* analogicznie do innych tego rodzaju formacji, np *pań·ski, pań·stwo, królew·ski, króle·stwo* i t. d.

Ze szczelinowych *h* od następnej spółgłoski zawsze się oddziela, gdyż niema wyrazów zaczynających się od takiej grupy. Zato *ch* często rozpoczyna wyrazy w połączeniu z *ł, l, r, rz, w, j*, należy więc w środku wyrazu grup tych nie dzielić: *cho·chła, ry·chło, czo·chrać, wi·chrzyć, źu·chwa, Monachoma·chja*. W innych połączeniach *ch* na początku wyrazów nie zachodzi wcale, albo tylko rzadko, wobec czego należy dzielić: *kuch·ta, kuch·cik, Marych·na, bach·mat*. W cudzoziemskich wyrazach: *bh, ph, dh, th, kh, gh* uważane są za jedną spółgłoskę, jak nasze *ch*, i nigdy się nie dzielią.

Zarówno na początku wyrazów, jako też i w środku *ż* z następną spółgłoską trafia się tylko wyjątkowo, więc je trzeba dzielić od następnej spółgłoski: *każ·dy, wyż·si, wyż·szy, łyżwa* (mimo *żwawy*), *wróż·ba* (mimo *żbik*), *moż·ny* (mimo *żnę*), *moż·ni (żniwo), wyż·ła (żłopać), trwoż·liwy (żleb)* i t. d. Natomiast *sz* zachodzi często na początku wyrazów, szczególnie w grupach spółgłoskowych: *szcz-, szk-, szł-, szm-, szn-, szp-, szt-, szw-*, z tego więc wypływa, że w przeciwieństwie do *ż* trzeba *sz* z następną spółgłoską przenosić do następnego wiersza: *pa·szcza, mie·szkać, ka·szłę, ko·szmar, grze·sznik, Hi·szpan, ko·sztowny, Kru·szwica, re·szta* i odpowiednio do tego *wre·szcie* i t. d.

Grupy *z, s, ś, ź* na pierwszym miejscu przedstawiają się rozmaicie w zależności od charakteru następnej spółgłoski. Zwykle są one na początku wyrazów, poczęści dzięki przedrostkowi, występującemu w formie: *s, z* lub *ś*. Tu jednak trzeba wziąć pod uwagę, że: 1) przedrostek asymiluje się do następnej spółgłoski dźwięcznej lub bezdźwięcznej i dlatego piszemy: *zbawić, zganić, zdusić, spaść, skusić, stopić* (wyjątek w pisaniu stanowią początkowe grupy *zs-, zsz-, zś-*, których nie znajdujemy w środku wyrazów prostych); 2) przedrostek z wyjątkiem przed *c* nie upodabnia się do następującej miękkiej, stąd: *ścierać, ścieknać, ściemnieć* ale *zbierać, zginąć, zdziałać, zsinieć*; 3) przedrostek ukazuje się tylko w postaci *z* przed płynnymi: *zmówić, mieszać, znosić, znieść, złupić, złać, zrobić*, a także przed *rz, w, j*: *zrzucić, zwiewać, zjechać*; i wtedy także nie asymiluje się do następnej spółgłoski miękkiej, takie bowiem formy jak: *śmierć, śmieci, śmietana, ślub* są nieliczne, i zatarło się w nich poczucie złożenia z przedrostkiem. Poza tem *s, ś* (nie przedrostkowe) może się łączyć tylko ze spółgłoskami bezdźwięcznymi, ale także z płynnymi, np. *spać, śpię, ślać, ślę, smok, śmiech, snuć, śnić*, a *z, ź* tylko z dźwięcznymi i oczywiście z płynnymi: *zdun, źdźbło, zły, źle, znać*, twarde przed twardymi, miękkie przed miękkimi.

Wypadałoby z tego, że w środku wyrazów trzeba oddzielać *s, ś* od każdej spółgłoski dźwięcznej z wyjątkiem płynnej, a *z, ź* od każdej spółgłoski bezdźwięcznej, oraz *ś, ź* od każdej spółgłoski twardej, więc: *zwycięz·ca, Francuz·ka, pros·bie, pros·ba, groź·ba, groź·bie* (od *źb-* nie zaczynają się wyrazy), *Kaś·ka, huś·tać*. Natomiast grupy *z* płynnymi przedstawiają stosunki bardziej skomplikowane: twarde *s* i *z* przed płynną czy to ustną, czy nosową, stoi na początku wyrazu często, przeto i w środku wyrazów takich grup nie należałoby dzielić: *Ja·sło, Ja·złowiec, ja·sny, li·znąć, pa·smo, pry·zma*; zdaje się jednak, że bardzo wiele osób ma skłonność do dzielenia grup złożonych z *s* lub *z* i nosowej spółgłoski: *ja·sny, liz·nać, pas·mo, pry·zma*. Ta skłonność, jak się zdaje, i w przyszłości podtrzymywaną będzie przez analogiczne oddzielanie zwartej od nosowej: *podob·ny, posęp·ny, jed·nego, smut·ny, ostatecz·ny* i t. d. Na początku wyrazu *z* może stać przed *l, n, m* (*ślina, ślub, śniat, śmiech, śmieci* i t. d.) ale nie przed *n, m*, co zachodzi w środku wyrazów, np. *znośny, taśma*, właściwie przeto powinniśmy dzielić: *głoś·ny, gło·śniej, taś·ma, ta·śmie* w przeciwieństwie do: *umy·słu, na umy·śle*. Natomiast *ź* powinniśmy oddzielać nietylko od *m, n*, ale także od *m', n'*, gdyż od grup: *źm-, źn-* nie zaczynają się wyrazy, a zato zaczynają się od *zm'* (*zmienić, mieszać* i t. d.), a przeto: *pry·zma, na pry·zmie* lub *na pryż·mie* (bo i tak wymawiają), *Kuź·ma, Kuź·mie, groź·ny, groź·nie*. Co więcej, ponieważ od grupy *źl* rozpoczyna się jeden jedyny wyraz, przeto powinniśmy dzielić: *ko·zła, koź·le*. (Tak samo trzeba by dzielić *ź* od każdej innej, bo mamy tylko na początku grupę *źr-* i jedyny wyraz *źdźbło*).

Zestawmy teraz przykłady na *s, ś +* płynna i na *z, ź +* płynna: *o·sła, o·śle; ko·zła, koź·le; pa·smo, w*

pa·śmie; pry·zma, na pry·zmie; głoś·ny, gło·śniej; póź·ny, póź·niej. Jeśli jeszcze dodamy, że według dzisiejszej zasady mamy dzielić: *nieś·my, wieź·my, wieź·cie*, ale zato *nie·ście, pro·ście* i t. d. (por. *ściana, ściać, ściągać, ściek, ściel, ściemnieć, ścierać, ściern, ścierpieć* i t. d.), to przy dążeniu powszechnem do poddawania się wpływowi analogji trudno przypuścić, aby w tych razach wyrobił się i ustalił powszechny zwyczaj stosowania zalecanej przepisem zasady kierowniczej, i raczej przypuścić należy, że wbrew wszystkiemu wytworzy się w praktyce dążność do traktowania tych grup jednakowo, bez względu, czy na pierwszym miejscu stoi *s, ś* czy *z, ź*. Ponieważ mamy wyrazy, zaczynające się od *sm-, sn-, śm-, śn-, zm-, zn-* a także *śl-, źl-*, przeto można postawić zasadę, że *s, ś, z, ź* w ogólności nie dzielą się od następnej płynnej (ustnej lub nosowej) a zarazem także od *rz, w, j*, które zawsze na równi z płynną w systemie dzielenia stawiamy: *ja·sny, ja·śniej, ko·smyk, ja·śmin, ta·śma, ta·śmie, grzę·zną, grzę·źniesz, Ku·źma, Ku·śmie, O·swald, Jó·zwa, o·śła, o·śle, ko·zła, ko·źle* i t. d. Zapewne jednak powszechna będzie skłonność do dzielenia form rozkaznika: *noś·my, noś·cie, woź·my* analogicznie do *bądź·my, kup·cie, woź·cie* i t. p.

Wszystko, cośmy powiedzieli o dzieleniu grup spółgłoskowych, można uwidocznic w następującej tablicy:

Dzieli się:

1. płynna, *rz, w, j* + inna,
2. zwarta + zwarta,³
3. dwie jednakowe,
4. zwarta + nosowa (ale *gn*),
5. zwarta + szczelinowa (ale *ks, ps*),
6. *h* + inna,
7. *ch* + zwarta lub nosowa,
8. *ź* + inna,
9. *ś, ź* + każda niepłynna (ale *ść, źdź*),
10. *dz·l, c·l, cz·l*.

Nie dzieli się:

1. zwarta + ustna płynna (ale *dz·l, c·l, cz·l*),
2. *ch* + ustna płynna, *rz, w, j*.
3. *sz* + inna,
4. *s* + bezdźwięczna twarda,
5. *s, ś, z, ź* + płynna⁴, *rz, w, j*,
6. *z* + każda dźwięczna,
7. *ść, źdź*,
8. *gn*,
9. *ks, ps*,
10. każda + *h*.

[pg 17] O niektórych grupach, złożonych z trzech lub czterech spółgłosek, mówiłem już wyżej, wskazując, że niekiedy w nich zachodzi wątpliwość, do której zgłoski zaliczyć spółgłoskę środkową. W ogólności trzeba przy ich dzieleniu brać pod uwagę charakter ich części składowych, zaczynając od końcowych spółgłosek i odpowiednio do tego dzielić np. *br·n* (płynna oddziela się od każdej następnej), *c·tw* (dwie zwarte się dzielą, *tw* się nie dzieli), *j·bl* (*j* się dzieli od następnej, *bl* się nie dzieli) i t. d. Grupy: *nc·k, ndz·k* dzielimy w ten sposób właśnie dzięki zasadzie zaczynania od końca: *eleganc·ki, finlandz·ki* podobnie: *farb·ka, serb·ski, mar·chwi, halabard·nik, garn·czek, parsk·nąć, napar·stek, naparst·ka, war·stwa, zmarszcz·ka, tęsk·no, plu·skwa, piosn·ka, kost·ce, musz·tra, Wawrz·ka* i t. d.

W końcu jedno jeszcze zastrzeżenie: zarówno tutaj, jako też i w osobnych broszurach, poświęconych reformie ortografji, jestem tylko sprawozdawcą uchwał Akademji, a bynajmniej nie twórcą reformy, toteż ani wyrazów uznania ani nagan za jej wartość przyjmować na swój rachunek nie mogę.

Jan Łoś.

Liberum veto choćby—w ortografji.

[pg 18] Do końcowego ustępu artykułu prof. Łośa pragniemy dodać i my pewne wyjaśnienia, by również nie narażać się na niezasłużone czy to pochwały czy nagany. A także czytelników »Języka polskiego« może oczywiście obchodzić rola zawodowej czystej nauki w stosowaniu jej do zagadnień praktycznych. Temat to z punktu widzenia społecznego bardzo zajmujący, gdyby go tylko było można traktować naukowo, tj. z wyłączeniem tych ludzi, niemających odpowiedniego naukowego przygotowania (niekoniecznie ściśle językoznawczego), którzy nie potrafią zapanować nad swemi uprzedzeniami i uczuciami odruchami. A dysputy z ludźmi tego właśnie rodzaju mogły już naukowemu zawodowcom gruntownie obrzydnąć. Dlatego to w »Języku polskim«, na razie przynajmniej, unikamy szczegółowych rozważań ortograficznych. Tym razem zaś występujemy we własnej obronie. W przeciwieństwie bowiem do zasad ortograficznych Akademji z r. 1891 zasady jej z r. 1918 zapadły naogół nie wbrew opinjom językoznawców; w szczegółach nieraz się oni nie godzili, ale rozumiejąc, że żadne dzieło społeczne nie może dojść do skutku bez wzajemnych ustępstw, poddali się uchwale, powziętej bądź co bądź na podstawie wniosków Komisji językowej przez przedstawicieli wszystkich polskich towarzystw naukowych i ważniejszych instytucyj szkolnych.

Dlatego to zdziwić nas musiało postąpienie: 1) Wydziału Towarzystwa dla popierania nauki

polskiej we Lwowie, 2) prof. Kryńskiego. Tak bowiem lwowska instytucja jak i warszawski profesor założyli przeciw uchwałom Akademii swoje »liberum veto«, motywując je także względami naukowymi. Ponieważ z tego pośrednio ale zupełnie wyraźnie wynika, że większość ludzi, mianujących się zawodowymi językoznawcami, postąpiła w tym wypadku nienaukowo, uważamy za potrzebne pewne wyjaśnienia.

Wydział Towarzystwa dla popierania nauki polskiej—którego sprężyną był w tym wypadku, jak wiadomo, jego prezes, prof. Balzer—»na posiedzeniu z 13 marca 1918 uchwalił, mimo odmienne zapatrywanie na niektóre szczegóły, zastosować w wydawnictwach swoich punkty 2—17 prawideł Akademii, tj. wszystkie przez konferencję i Wydział filologiczny powzięte uchwały, z wyjątkiem punktu pierwszego«; uchwalił więc zatrzymać nadal pisownię *Azya, Dania*. Napozór wygląda to dość lojalnie: przyjęto punktów 16, odrzucono tylko jeden, i to z przyjęciem dla dopełniacza l. mn. akademickich form *Indyj, parafij!* Ale to tylko napozór: bo przecie spór toczył się właściwie tylko o 4 punkty (*-ja, -ym, -em, rzekłszy, geograf*), z których 3 rozstrzygnięte zostały przypadkiem po myśli prof. Balzera (zob. jego »Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej«, Lwów 1910). W rzeczywistości więc, gdzie uchwała była mu sympatyczna, przyjął ją, gdzie zaś zapadła wbrew jego życzeniom—zgłosił liberum veto; a trzeba jeszcze przypomnieć, że Towarzystwo dla popierania nauki polskiej było jedynem, co na konferencje krakowskie delegata swego nie przysłało, chociaż byli na nich nawet delegaci toruńskiego Towarzystwa naukowego mimo odległości i przeszkód paszportowych.

[pg 19] Prof. Kryński wydał świeżo książkę p. t. »Jak nie należy mówić i pisać po polsku« (Warszawa 1920), gdzie osobny rozdział V (str. 290—311) poświęcony jest pisowni, oczywiście przedewszystkiem pisaniu tych czterech punktów, które w całości lub w części wypadły wbrew jego życzeniom. Gdy więc lwowskie Towarzystwo zaprotestowało przeciw »jocie«, warszawski profesor protestuje przeciw rozróżnianiu *-ym, -em*, przeciw *zjadłszy*, przeciw *geografowi*, nawet przeciw *diagnozie*. Gdyby Akademia oświadczyła się była za nierozróżnianiem rodzajów, za *zjadłszy* i za *gieografem*, prof. Kryński byłby zadowolony, ale nie poddałby się prof. Balzer! W takim stanie rzeczy z góry niemożliwa była taka uchwała Akademii, któraby liberum veto nie wywołała.

Przyznać trzeba, że jest między temi dwoma postępkami pewna różnica. Towarzystwo lwowskie ogranicza się do swoich wydawnictw i to tylko »do czasu, dopokąd... prawidło... w rzeczywistości przez powszechną praktykę ortograficzną nie zostanie przyjęte«, czyli zapowiada, że gdy już nikt inaczej pisać nie będzie, to i ono się podda, ostatnie. Prof. Kryński natomiast, wydając książkę pod wymienionym tytułem, propaguje wprost nieuznawanie ogólnie narodowej zasady.

Wspólne jest im jedno: powoływanie się na zasady naukowe, przyczem jedynemi powagami naukowymi są: dla Towarzystwa dla popierania nauki polskiej R. Zawiliński⁵, dla prof. Kryńskiego on sam. Wobec tego, nie wchodząc nawet w szczegóły, podnosimy, że chyba i my mamy prawo żądać, by nas w zakresie językoznawstwa uważano za ludzi nauki, nie gorszych od dwu wymienionych i od znakomitego... historyka prawa, prof. Balzera. Toteż protestujemy przeciw narzucaniu szerszej publiczności twierdzeń, jakoby »z najpoważniejszej, fachowej strony stwierdzono, że do uchwalenia nowego prawidła doszło skutkiem przeoczenia« jakiejś naukowej »zasady«, lub jakoby prawidła te »nie odpowiadały dzisiejszym wymaganiom i zasadom naukowym«. W zgodzie z nami będzie zapewne jeszcze kilku innych językoznawców pozakrakowskich, między innymi prof. Boudouin de Courtenay, jedyny, który zasadniczo zajmował się sprawą stosunku języka mówionego do pisanego i który o tem, ze szczególnem uwzględnieniem języka polskiego, osobną przygotowuje książkę.

[pg 20] Każdy niemal (bo tylko z bardzo małemi, i to drobiazgowemi wyjątkami) przytoczony argument podejmujemy się zbić właśnie naukowo. Sądząc jednak, że ortografia Akademii tym razem już się powszechnie przyjmie, tylko dla przykładu przytaczamy co następuje:

1. Niezgodnem z nauką jest twierdzenie, jakoby w typie *biologja, diecezja* »do pisowni jednakowych wartości dźwiękowych zastosowano równorzędnie dwie zgoła odmienne... zasady« (Tow. popier. nauki), jakoby pisownia przez *i* zgłosek początkowych była »niezgodna z żywą mową i sprzeciwiała się wprost naturze głosowni polskiej« (Kryński, str. 290). Przeciwnie, twierdzimy, że wartość dźwiękowa zgłosek przedakcentowych i poakcentowych jest właśnie w żywej mowie niejednakowa i że uchwalona pisownia zgodna jest z naturą głosowni polskiej. Wymienione rozróżnianie uważamy za poważny krok w uzgodnieniu naszej ortografii z nauką, za wyrwanie z jednego czy drugiego szablonu (*biologia* czy *bjologia*).

2. Rozróżnianiu końcówek zaimkowo-przymiotnikowych *-ym, -em* i *-ymi, -emi* byliśmy osobiście przeciwni, jako nieuzasadnionemu ani historją ani dzisiejszą wymową. Nie byliśmy jednak głusi na inne okoliczności: na ogólny niewątpliwy fakt odmiennego nieraz rozwoju języka pisanego a mówionego i na ten szczegółowy, że tyloletnia wytrwała propaganda prof. Kryńskiego, zdoławszy tyle zrobić dla zwycięstwa »joty«, przeważnej, bardzo przeważnej części »jotaków« nie potrafiła zjednać dla nierozróżniania tych końcówek. Nie będąc znawcami pierwotnych języków amerykańskich, wierzymy prof. Kryńskiemu, że »żaden z nich nie ma podobnego rozróżniania«, ale sądzymy, że argument to zupełnie obojętny: przecież każdy język oprócz wspólnych z innymi ma także swoje odrębne znamiona. I rzeczywistość nie możemy pojąć, czego tu chcą języki czerwonoskórych: gdzie Rzym, gdzie Krym...? Z tego powodu, nie będąc zwolennikami tego rozróżniania, nie uważamy go jednak wcale za jakiś naukowy skandal. Do pewnego stopnia może nawet z naukowego punktu widzenia dobrze się stało, że ta zasada przeszła. Bo przy tej

sposobności udało nam się przekonać uchwalających, że jedynym możliwym w l. mn. rozróżnieniem jest rozdział na formy męskoosobowe i nie-męskoosobowe: *dobrymi ludźmi* ale *dobremi końmi, stołami, kobietami*. Takie rozróżnianie, od dawna popierane przez prof. Baudouina de Courtenay, może przecie złamie ten bezmyślnie w podręcznikach gramatycznych szerzony fałsz, jakoby dzisiejszy język polski miał w liczbie mnogiej te same trzy rodzaje co w liczbie pojedynczej; będzie to o wiele większym uświadomieniem naukowemu całemu narodowi niż jest jego zaciemnieniem zbyteczne rozróżnianie *-ym, -em* w liczbie pojedynczej

[pg 21] 3. W sprawie *zjadłszy* byliśmy obojętni, ale zgodziliśmy się na niehistoryczne *ł*, widząc, że większość jest za niem, a u wielu Polaków napewno skojarzyło się już ono z imiesłowem *zjadł* i przez to nabrało rzeczywistej wartości psychicznej. Godzimy się (Kryński, str. 306), że »nauczycielowi wypadnie powiedzieć otwarcie, że to *ł* wtrącono... wskutek błędnego pojmowania tworzenia się form tego imiesłowu«, ale nie godzimy się, żeby »pouczanie takie dzisiaj wobec wiedzy językoznawczej żadną miarą nie uchodziło«. Naszym zdaniem, zapewne nie mniej naukowym niż zdanie prof. Kryńskiego, najzupełniej ono uchodzi, jest nawet dobrym przykładem na nie, rzadkie w języku powstawanie form historycznie fałszywych, a jednak faktycznie istniejących. Niezupełnie godzimy się też na rymowe dowody autora (str. 307), bo jeśli poeci rymowali stale: *usiadłszy—patrzy*, to rymowali również: *popadł—listopad* (już Potocki) mimo że w *popadł ł* jest historycznie uzasadnione.

I t. p., i t. p.!

Jeszcze jedna sprawa, zupełnie podrzędna, a jednak wielu drażniąca: kwestja dzielenia wyrazów. Tutaj co do jedyne go punktu sporne go: dzielenia grup spółgłoskowych, byliśmy za zupełnym zostawieniem swobody. Skoro jednak tak wszyscy uczestnicy ankiety, jak i wszystkie głosy publiczne, które się tem zajmowały, były za ściśłym ustaleniem, Komisja językowa wystąpiła z projektem dzielenia według natury spółgłosek; por. wyżej, str. 74, litera c). Natomiast Wydział filologiczny uznał jako zasadę dzielenia względ na to, czy od pewnej grupy spółgłosek może się czy nie może zaczynać wyraz; por. wyżej str. 72, a) b). Gdy przyszło do szczegółowego wykonania, okazało się, że według tej zasady niemożna nigdy być pewnym, jak należy dzielić (chyba że się kto wyuczy 34 wyjątków!), dlatego też prof. Łoś w »Pisowni polskiej ustalonej« (wydania 2. str. 26—8) obok reguły uchwalonej podał też wymienioną fonetyczną (według natury spółgłosek). Ze system uchwalony był w praktyce niemożliwy, to stwierdził też bezwzględnie najlepszy w Polsce znawca praktycznej ortografji, dyrektor A. Passendorfer, pisząc w »Poradniku językowym« (luty—marzec 1920, str. 30): »Jestem także pewny, że młodzieuchny [tak go słusznie nazywa, zob. niżej] »obowiązujący« system dzielenia wyrazów ustąpi wkrótce miejsca drugiemu systemowi, opartemu na właściwościach spółgłosek«. Mimo to, umieszczenie przez prof. Łosia, nie bez naszej rady, tego systemu obok uchwalonego wywołało na posiedzeniach Komisji języka polskiego i Wydziału filologicznego protest jednego członka, który zakończył się pozostawieniem systemu uchwalonego ale w formie podanej w poprzednim artykule, wcale nie łatwiejszej, jednak istotnie trochę możliwszej i zostawiającej mniej pola dowolności.

[pg 22] Argumenty zwolenników uchwały były dwa: 1) że ludzie nie potrafią się nauczyć, które spółgłoski są zwarte, 2) że niema potrzeby zarzucać »starego« systemu, obowiązującego lat tyle. Nas one najzupełniej nie przekonały z następujących powodów: 1) Prosimy porównać, co jest trudniejsze: wyuczenie się szeregów *p b, t d, k g i c dz, ć dź, cz dź*, czy też tabelki, podanej wyżej na str. 80—1. Nasz system miał też tę zaletę, że łączył dzielenie z niezbędną w gramatyce szkolnej (jeżeli się jej ma wogóle uczyć) a bardzo łatwą do nabycia znajomością sposobu i miejsca tworzenia w jamie ustnej spółgłosek. Obok rozróżniania *die(ce)* od *zja* i rozróżniania w l. mn. końcówek *-ymi, -emi* nie według rodzajów l. p., ale według rodzajów męskoosobowego i niemęskoosobowego uważaliśmy ten punkt za istotny naukowo-praktyczny postęp nowej ortografji. 2) Zasada dzielenia według tego, czy od jakiejś grupy spółgłosek może się zaczynać wyraz, jest ze stanowiska Akademji też zupełnie nową, bo w jej »Uchwałach z 31 października 1891« na str. 21—3, gdzie mowa o rozdzielaniu, o systemie takim niema ani słowa!

Pozostajemy więc przy twierdzeniu, że z dwu proponowanych nowych systemów przyjęto i trudniejszy i niedający się ściśle przeprowadzić. Przyczyną tego nieszczęśliwego wyboru był w znacznej mierze brak podstawowego wykształcenia językowego u ogółu filologów, historyków literatury i sztuki i t. p., a co za tem idzie, także pewna do językoznawców nieufność. Nie łudzimy się, by to prędko ustało, ale dążenie do tego jest jednym z celów wydawania przez nas »Języka polskiego«.

Chociaż jednak uważamy uchwaloną zasadę naukowo za gorszą i trudniejszą, to jednak bynajmniej nie mamy zamiaru... warcholić. Uważamy, że liberum veto a nawet votum separatum zachować należy tylko dla spraw naprawdę bardzo zasadniczych, w ortografji zaś stroną zasadniczą napewno nie jest ani jej naukowość, ani nawet łatwość, ale przede wszystkim jej powszechność, a co za tem idzie, ogólnonarodowa jednolitość. Nie wierzymy zaś, by ten cel dał się przeprowadzić inną drogą, niż ta, która doprowadziła do uchwał, ogłoszonych przez Akademję.

Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski.

8. Dźwięk a znaczenie.—Początki mowy.

I.

[pg 23]

Pragnę tu podjąć na nowo i nieco szerzej rozwinąć treść drugiej połowy swego ostatniego artykułu (JP IV 1) p. t. »Mowa a myśl«. Zakończyłem go ogólnym wywodem, że pomiędzy znaczeniem wyrazów a ich brzmieniem niema—poza pewnymi, szczupłymi zresztą, kategorjami—aktualnego, bezpośredniego związku przyczynowego, a dosyć pospolite złudzenie, że taki związek jest, polega tylko na stałym i bardzo silnym skojarzeniu znaczenia z brzmieniem wyrazów języka ojczystego. Związek istotny ostatecznie jest, ale bardzo niewyraźny, ogromnie odległy i właściwie tylko pośredni—choćby tylko z powodu ogromnego oddalenia historycznej doby wszelkich języków od epoki ich, względnego oczywiście, powstawania.

Owo pospolite u ludzi złudzenie wyraża się w sposób jaskrawy i naiwny w mimowolnym zrównywaniu wyrazów z rzeczami: oczywiście wyrazów języka ojczystego i przez ludzi stojących na niezbyt wysokim stopniu rozwoju kulturalnego. Ten sposób patrzenia na to co się mówi oświeca nam doskonale znana anegdota o tem, jak się spierali o wyższość swoich języków Niemiec, Włoch i Węgier. No, powiada Niemiec, chcąc spór rozstrzygnąć, jakże wy nazywacie naprzykład 'wodę' (*Wasser*)? Włoch odpowiada: *acqua*, a Węgier: *viz*. Na to Niemiec z triumfem: a my mówimy 'woda' (*Wasser*) i to jest naprawdę woda (*wir aber nennen es Wasser und es ist auch Wasser*). Może się komu wyda, że ta anegdota jest zbyt naiwna, żeby była prawdziwa? Nie, o niej można naprawdę powiedzieć: *se non è vero, è ben' trovato*. Bo oto dwa takiesame odezwaniania się, za których prawdę można ręczyć. Znakomity lingwista Schuchardt zapytał raz jednego chłopca włoskiego trzymając szklankę w rękę, czy wie jak się to nazywa. Na to Włoch mu odpowiedział: To się nazywa w jednym języku tak, a w drugim inaczej, ale to jest 'szklanka' (*un bicchiere*) i tylko po włosku tak się nazywa (*questo si chiamerà così in una lingua e così nell'altra; ma è un bicchiere e soltanto in italiano si chiama così*)⁶. Nyrop opowiada znowu taką historyjkę. Pewna młoda Niemka zaczęła się uczyć francuskiego modną »bezpośrednią« metodą i właśnie odbywała się pierwsza lekcja przy śniadaniu, jako *leçon de choses*. Nauczyciel rozpoczął lekcję od sera i nazwał go pokazując Niemce 'serem' (*frommage*). Ale młoda osoba nie mogła się z tem odrazu pogodzić i zawołała naiwnie: *Frommage?* dlaczego *frommage?* 'Ser' jest przecież daleko naturalniej (*Käse ist doch viel natürlicher*)⁷.

[pg 24]

Nic tedy dziwnego, że tylko własny język uważa się naiwnie za naturalny, prawdziwy, naprawdę jasny, a obce języki za niepojęty bełkot. Przejawia się to w bardzo pospolitych przejściach znaczeniowych i zwrotach takich jak *parler français, auf gut Deutsch, już ja mu to powiem po polsku*, gdzie nazwy własnego języka używa się w znaczeniu jasnego, dobitnego wyrażenia. Przeciwnie człowieka, mówiącego obcym językiem, nazywa się momotem, to jest bełkocącym niezrozumiałe, bo nic innego nie znaczy greckie *bárbaros*, podobnie jak Słowianie swych zachodnich sąsiadów *Niemcami* nazywają, to znaczy ludźmi, nie umiejacemi porządnie mówić. To z pewnością bywa też głównym powodem, że rodzime nazwy bardzo wielu szczepów i ludów znaczą poprostu tyle co 'człowiek'.

Na temsamem podłożu psychicznem i kulturalnem rozwijały się, a poczęści do dziś dnia się powtarzają lub trwają zjawiska tak zwanego tabu, eufemizmów i omówień, rzucanie uroczystej klątwy i czary, to jest sprowadzanie czarów na drugich, a uchylanie się od nich samemu, co wszystko polega na naiwnem zrównaniu wyrazu z przedmiotem, nazwy z rzeczą, imienia z osobą. To zasadnicze zjawisko wyraża się od niepamiętnych czasów w utartych zwrotach, że *nie należy wywoływać licha*, albo *wilka z lasu*, bo *o wilku mowa, a wilk tuż*. W czasie polowania, a zwłaszcza podczas wielkich wypraw myśliwskich i rybackich, mających dla wielu szczepów ogromne znaczenie, zachowuje się ściśle różne zabobonne praktyki, a do najważniejszych należy wystrzeganie się nazywania zwierzyny, na jaką się poluje, jej zwykłemi nazwami, ażeby nie zwracać jej uwagi, zmylić jej czujność i móc ją podejść; tak jak znowu w zwykłych warunkach unika się nazywania niebezpiecznych zwierząt dlatego, aby ich sobie nie sprowadzić niepotrzebnie na kark. Nazywa się tedy takie zwierzęta na które się poluje lub których się boi, nie ich zwykłemi nazwami, tylko opisowemi np. niedźwiedzia 'starym, kudłaczem, burym' itp, bo właściwa nazwa to tyle co zwierz sam, nazwać go to prawie tyle co go żgnąć. Podobnie unika się, i to nietylko u szczepów na niskim stopniu cywilizacji, nazywania śmierci, choroby, zwłaszcza różnych zaraz, djabła i wielu innych rzeczy, budzących obawę, wstręt, pogardę itd., albo przeciwnie budzących w nas uczucia czci, uszanowania, religijnego poddania. Nieskończone są przenośnie i omówienia w guście: skonać lub skończyć (życie), przenieść się do wieczności, zamknąć oczy, zasnąć w Panu, zgasnąć, gdy mnie kiedyś zabraknie itd., bo zawsze lepiej nie mówić o »samej śmierci«. Lepiej djabła nazwać 'złym' czy 'kusym', bo my wiemy o kim mowa, a jego się zmyli—tylu wszakże jest na świecie 'złych' lub 'kusych'! a jeszcze lepiej poprostu, jak w wielu stronach, 'tym' i przeżegnać się na wszelki wypadek. Chcąc rzucić na kogoś czary lub wezwać na niego kary i pomsty bogów trzeba koniecznie albo mieć jego podobiznę albo znać imię

[pg 25] i nazwisko—wtedy przeklina się starannie jego, wymieniając dokładnie, kilka razy, imię, i jego ciało, znowu dokładnie wymieniając wszystkie członki i jeżeli można, wypisuje to wszystko i wtedy skutek pewny! To znowu nie nazywamy wielu rzeczy po imieniu, bo 'nie wypada', a nie wypada dlatego, że nazwa a rzecz to niby to samo. Oczywiście działają tu także różne inne uczucia i zjawiska te pojawiają się w najrozmaitszych postaciach i odmianach, ale wszędzie leży lub leżał na dnie, czy wyłączenie czy obok innych, ten zasadniczy rys psychiczny zrównywania rzeczywistości z wyrazami. Bardzo to ciekawa i pouczająca dziedzina, ale nie mogę się nad nią dłużej zatrzymać.

Jednak i na wyższym stopniu rozwoju, kiedy już niema mowy o takim naiwnym zrównywaniu wyrazów z pojęciami, nie ginie ono całkowicie, tylko się przedstawia w nowej, »postępowej« formie. Ludzie zawsze przyjmują jakiś naturalny, istotny związek między nazwą a rzeczą, uważając je prawie instynktownie za dwie strony tego samego. Sprawa ma w sobie zarazem coś zagadkowego i tajemniczego, co wiecznie niepokoi umysł. Pomijając już szersze koła inteligencji, dalej ludzi skądinąd niecodziennych, ale u których gra wyobraźnia, jak wielkich nieraz artystów, a wreszcie uczonych nieraz manjaków, to nawet wśród bardzo wybitnych pod względem intelektualnym ludzi, u głów najjaśniejszych (oczywiście myśleniem, nie pochodzeniem) spotykamy często takie niejasne, w gruncie rzeczy naiwne, wyobrażenia o jakimś tajemniczym a istotnym związku, o jakiejś pełnej wyrazistości harmonji między wyrazem a rzeczą. Oto co myślał taki niepowszedni, ścisły i wszechstronny badacz i myśliciel jak Ampère—o francuskich samogłoskach nosowych. Oto »w językach, które je posiadają, wywołują one tę majestatyczną i pełną harmonję, jaką znajdujemy we francuskim w wyrazach *rampe, temple, constance* itd., któraby znikła w zupełności, gdybyśmy je wymawiali *râpe, tâple, constânce*« itd. (les sons... qui donnent aux langues où ils sont admis cette harmonie pleine et majestueuse qu'on trouve en français dans les mots *rampe, temple, constance* etc., et qui disparaîtrait entièrement si l'on prononçait *râpe, tâple, constânce* etc.). Dlatego też nie podoba mu się nazwa 'nosowych', niestosownie nadana tym samogłoskom (les sons, appelés assez mal à propos sons nasaux)⁸—pewnie, jakże majestat ma w nosie siedzieć?! Ciekawe przytem, że całkiem podobne zapatrywania spotykamy potem u jednego ze starszych lingwistów, Buschmanna, współpracownika braci Humboldtów. Mówiąc o różnicy nazw dla 'matki' a dla 'ojca', z których pierwsze zawierają w wielu językach głoski *m, n*, a drugie głoski *p, t*, widzi w *m i n* spokój i łagodność: Wie sinnig spricht sich nicht das Naturgefühl darin aus, dass für den Vater die starken Laute, die harte oder weiche Muta, für die Mutter die völlig abgeebneten, ruhigen Consonanten bestimmt sind, welche nur als eine sanfte Grenze noch den Mutis angehören⁹. I całkiem jak Ampère odrzuca nazwę 'nosowych', która mu się stanowczo niepodoba.

Z drugiej strony, nie brakowało naturalnie nigdy ludzi we własnym mniemaniu naprawdę »oświeconych«, nie mających »przesądów«, wolnych od wszelkich »uprzedzeń« i »misticyzmu«, trzymających się tylko »faktów«, słowem »pozytywistów«, a także »sceptyków«, którzy tego rodzaju zapatrywania uważali za dziecinne. Brzmienie wyrazu niema wedle nich nic wspólnego z oznaczoną wyrazem rzeczą: brzmienie to tylko czysto zewnętrzny, nieistotny, umówiony, w gruncie rzeczy przypadkowy znak.

W rezultacie zagadnienie nasze, zazwyczaj ogólniej pojęte jako zagadnienie o początku mowy pokutuje od wieków w dysputach i w literaturze od Greków począwszy poprzez całą starożytność i średniowiecze, a następnie w epoce odrodzenia umysłowego w 17 i 18 wieku aż do ostatnich czasów, gdzie wreszcie znalazło względne załatwienie.

W Grecji postawiono i ujęto problem jako zagadnienie trafności czyli prawdziwości nazw, δρθότης των ὀνομάτων, a Platon zastał go w takiej fazie: szkoła Demokryta utrzymywała, że nazwy oznaczają rzeczy na mocy społecznego układu, δέσει, zaś szkoła Heraklita, że na mocy natury, φύσει. Pierwsze stanowisko, którego zasadę nabywano obok φύσις także ἔδος, νόμος, ξυνθήκη, δημολογία, wyrażało myśl, że prawdziwość czyli stosowność nazw polega na swobodnej umowie ludzkiej, na społecznym przyjęciu i zwyczaju, czyli że stosunek wyrazów do wyrażanych rzeczy albo pojęć polega ostatecznie na działalności, wynikającej ze świadomej woli człowieka. Drugie stanowisko przyjmowało naturalny, przyrodzony, konieczny związek między nazwą a rzeczą, niezależny od ludzkiej woli, a w ślad za tem zgodność nazwy z istotą odnośnej rzeczy. Platon podjął zagadnienie w dialogu p. t. Kratylos, gdzie Kratył, zwolennik zasady φύσει twierdzi, że każda rzecz ma w każdym języku z natury nazwę stosowną, zaś Hermogenes, wyznawca zasady δέσει utrzymuje, że wszelka trafność nazwy polega tylko na umowie i zwyczaju, bo żadne nazwy nie powstają z natury. Zanim zobaczymy, jakie Platon w osobie Sokratesa zajął stanowisko wobec spornej kwestji, zaznaczmy, że wogóle w tym problemie φύσει-δέσει mieszczą się właściwie trzy różne momenty, niezawsze dosyć wyraźnie rozróżniane, a mianowicie 1) właściwa kwestja 'naturalnego znaczenia głosek', 2) kwestja pewnej ogólnej zgody między wyglądem wyrazu a przedmiotem, 3) kwestja raczej etymologiczno logiczna, czy dana nazwa jest wogóle trafnie dobrana w stosunku do istoty oznaczonej rzeczy. Że Grecy wsadzili tu jeszcze czwarty, całkiem innego rzędu moment, mianowicie wygląd liter, o tem niżej. Nas tu obchodzi oczywiście przedewszystkiem pytanie pod a), w drugim rzędzie pytanie pod b); natomiast pytanie pod c) zostawiamy zupełnie na boku.

Otóż Platon dochodzi w osobie Sokratesa początkowo do wniosku, że niepodobna uważać wyrazów za dowolnie wytworzone i stara się znaleźć naturalną i konieczną podstawę 'prawdziwości pierwotnych nazw', ἀλήθεια των πρώτων ὀνομάτων, w tem, że głoskami naśladowano pierwotnie istotę rzeczy i zjawisk: »r przy wymawianiu którego język najbardziej drga, wyrażało wszelki ruch i pęd i dlatego spotyka się je w wyrazach ρεῖν płynąć, ροή prąd,

πρόμος drzenie (strach), τραχός szorstki, κρούειν tłuc, uderzyć, θραύειν (roz)tłuc, έρείκειν rozbić, rozedrzeć, θρύπτειν kruszyć, κερματίειν drobić, ρυμβείν kręcić w kółko; głoska *i* wyraża rzeczy cienkie, jako najłatwiej idące przez wszystko i dlatego mamy ją w *ιέναι* iść oraz *ιέσθαι* spieszyć, dążyć, podobnie jak znowu zapomocą głosek *ph* (φ), *ps* (ψ), *s* i *z* (ζ) oddaje się zgodnie z ich naturą wszelkie rodzaje wiania i dęcia jak τό ψυχρόν zimne, chłodne, wrzące, τό ζέον chwiać się, trząść się i wogóle σεισμός wstrząs; przyciskanie i opieranie języka, jakie jest cechą głosek *d* i *t* dało zdaje się początek wyrazom δεσμός więzy i στάσις stanie; natomiast wyraźne ślizganie się języka przy głosce *l* zostało zastosowane do nazw rzeczy gładkich (τά λεία) i samego pojęcia ολισθαίνειu ślizgać się, a dalej wyrazów το λιπαρόν tłuste, świecące od tłuszczu, το κολλώδες kleiste; w wyrazach znowu takich jak το γλυκρον lepkie, γλυκύ słodkie, miłe i γλοιώδες lepkie, przebija wstrzymujące działanie głoski *g* na sunący w *l* język; zgodnie z wewnętrżnością brzmienia głoski *n* zostały nazwane το ένδον wewnątrz i τά εντός to co wewnątrz położone; głoskę *a* zastosowano τψ μεγάλψ dla wielkiego, a głoskę *ē* τψ μήκει dla długości 'ponieważ te litery są wielkie'; a potrzebując dla wyrażenia okrągłości (το γογγύλον) znaku *o* tę głoskę przedewszystkiem wsadzono do odnośnej nazwy«.

[pg 28]

Przytoczyłem umyślnie w całości ten ustęp, żeby dać wyobrażenie o naiwności pierwszych prób teorii językoznawstwa i o trudnościach, z jakimi myśl ludzka musi walczyć; i Platon zresztą sam miał wątpliwości, bo w dalszym ciągu stwierdza, że tej zasady nie można ani w przybliżeniu przeprowadzić, że zatem niema mowy, aby istota rzeczy odkrywała się nam w nazwach. Zwracam jeszcze uwagę na to, że w tych wywodach mieszano w starożytności ciągle głoski z literami, jak to wyraźnie widać z uwagi o *alpha* (*a*) i *ēta* (*ē*) a z pewnością na wyobrażenie o 'cienkości' głoski *i* lub okrągłości *o* wpływała także zwykła ich postać pisana. Pomijam w dalszym ciągu zupełnie etymologje dziecinne i niemożliwe zarówno w Kratylu jak wogóle u starożytnych oraz wszystkie myśli i argumenty, przytaczane na korzyść jednej lub drugiej zasady, bo zajęłoby to bardzo dużo miejsca bez szczególnego pożytku. Wystarczy stwierdzić po pierwsze, że mimo wszelkich naiwności i nieściśłości widać czyto w rozrządaniach platońskich, czy dalszych, pewne słuszne obserwacje i myśli, tylko że się niestety odrazu wykrzywiały i zbaczając z właściwej drogi dochodziły do nonsensu; powtóre zaś, że raz postawiony problem φύσει-δέσει nadawał w dalszym ciągu kierunek myśleniu o rzeczach językowych. Stoicy opowiadali się przy zasadzie φύσει, ale rozróżnili naśladowanie głosem bezpośrednie, zatem onomatopeje w ściślejszem tego słowa znaczeniu od pośredniego, gdzie wygląd wyrazu odpowiada rzeczy tylko pośrednio, symbolicznie, która to zasada, przybrawszy różne szczegółowe zastosowania, pozwoliła stoickiej i wogóle starożytnej etymologji wyprawiać prawdziwe orgje—bezmyślności. Daleko mądrzejszą formę nadał zasadzie φύσει Epikur, którego myśl szła w kierunku psychologicznym (wbrew logicznemu kierunkowi stoików i innych) i ewolucyjnym. Epikur stwierdza, że początek mowy nie może polegać na 'umowie', na jakimś dowolnym układzie, tylko leży w naturze człowieka. Lukrecjusz wyraża to w ten sposób: Nonsensem jest mniemać, że ktoś na początku ponadawał nazwy rzeczom i że ludzie od niego się nauczyli pierwszych wyrazów, bo dla czegoż on by to był mógł robić i tworzyć różne brzmienia, a inni nie? Gdyby zresztą już przedtem nie używano wyrazów, to skąd pojęcie o ich użyteczności, i jak ów pierwszy twórca mógłby być dać się innym zrozumieć?... wreszcie co jest tak dalece w tem dziwnego, że ludzie, mając przecie głos i język, oznaczali rzeczy rozmaitemi brzmieniami doznając rozmaitych wrażeń, skoro by było i zwierzęta rozmaite a różne głosy wydają doznając strachu, bólu lub zadowolenia? I wywodzi dalej, jak całkiem inaczej psy warczą ze złości, a na cały głos ujadają, albo szczekają i skuczą bawiac się lub łaszac, a wyją zamknięte w domu lub skowytają unikając bicia itd.¹⁰ W ten sposób obok tamtej naśladowczej, to jest teorii naśladowania dźwiękami, powstała teoria przyrodzonych głosów, wydawanych w różnych nastrojach i uczuciach, która jednak chcąc wyjaśnić dalszy rozwój mowy i skojarzenie pewnych brzmień z pewnymi wyobrażeniami, uciekała się znowu do zasady δέσει, łącząc w ten sposób obydwie podstawy, indywidualnie przyrodzoną i społeczną. Filozoficzna myśl Epikura, jak w innych kierunkach, tak i w tym nie znalazła samodzielnych kontynuatorów, a wogóle już ani starożytność ani średnie wieki nie wniosły żadnych nowych momentów ani myśli do nauki o języku. Średnie wieki zajmowały się żywo mową i wyrazami, ale w ścisłym związku z wielkim sporem nominalistów i realistów. Świeży powiew jak w innych dziedzinach tak i w naszej znać u Bakona; potężny umysł Locke'a rzucił i w tych zagadnieniach niejedną trafną i opartą na prawdziwym zmyśle rzeczywistości uwagę; ale prawdziwy postęp i żywszy rozwój w zdawaniu sobie sprawy z języka i jakby przygotowanie do językoznawstwa, które miało powstać w 19 wieku, przyniósł dopiero wiek 18 od Condillaca, Rousseau'a i Herdera począwszy. Ale wszystko to były jeszcze przeważnie spekulacje, na niedostatecznej obserwacji oparte; a w dalszym ciągu zostały przeważnie zapomniane; tak że w wieku 19 po epoce romantyzmu, który się odwrócił od wieku oświecenia, nie zdając sobie sprawy że ten był jego jeżeli nie ojcem to piastunem, teoretyczna myśl językoznawcza znowu przeważnie całkiem na nowo i niezależnie zaczęła pracować w ostatniej ćwierci tego ubiegłego stulecia, podnosząc się nadzwyczajnie na początku obecnego. Ponieważ w krótkich i dla szerszych kół przeznaczonych artykułach ani można ani trzeba szeroko roztaczać rozwojową stronę kwestyj choćby najważniejszych, przeto obecnie przejdę do rozpatrzenia rzeczywistych podstaw, do realnych faktów językowych, które w zakresie pytania o początku mowy i stosunku brzmienia do znaczenia możemy wziąć pod rozwagę; zaś zdążając na tej drodze do możliwie jasnej odpowiedzi wplotę ważniejsze poglądy i nazwiska, które się tu zaznaczyły aż do ostatnich czasów, w formie krytycznych uwag jużto zgody jużto sprzeciwu.

[pg 29]

Mikołaj Rudnicki, prof. uniw. poznańskiego. Wykształcenie językowe w życiu i w szkole. Poznań 1920. VIII + 240.

»Część I. Wartości wychowawcze nauki języka ojczystego (polskiego) (str. 21—58). Cz. II. Zakres nauczania języka ojczystego na średnim stopniu wykształcenia (59—100). Cz. III. O metodach nauczania języka ojczystego (101—162). Cz. IV. O osiągnięciu celów ubocznych przy nauce języka ojczystego (163—240)«. Jak widać z tego przeglądu treści, nie było zamiarem autora napisanie szczegółowej metodyki nauki języka polskiego, ale danie pojęcia o ogólnym znaczeniu tego przedmiotu w życiu i o wynikających stąd rozmiarach i sposobach uczenia go w szkole. Tak ujęta książka jest w naszej literaturze nowością i już z tego powodu zasługuje na rozpowszechnienie tak między nauczycielami, jak i w szerszych kołach, poważniej zajmujących się wychowaniem. Zasługuje na to tem bardziej, że oparta na wynikach dzisiejszego językoznawstwa umiejętnego, jest też rezultatem poważnej pracy myślowej nad przedmiotem. Strony ujemne wynikają z indywidualności autora, której mu na szczęście nie brak, a objawiają się to w pewnej pryncypjalności, to znów w zbyt drobiazgowym rozpatrywaniu rzeczy prostych.

Streszczać książki nie mam zamiaru, powiem tylko kilka uwag o różnych jej częściach. Część I bardzo jest pożyteczna, skoro—jak wiadomo—gramatykę języka ojczystego traktuje się przeważnie jako martwą formę bez treści, jak jakąś naukę pomocniczą dla literatury i t. p. Czytelnik, zdala stojący od językoznawstwa, dowie się z tej części coś o istocie języka, o jego ścisłym związku z kulturą i z innymi naukami. Ale autor, wielbiciel swego przedmiotu, czasem trochę przesadza. »Zdejmuje (go) zdziwienie, dlaczego dzisiejszą logikę i psychologię tak się starają wiązać przede wszystkim z matematyką, skoro wymienione dwie dyscypliny znacznie mają więcej wspólnego ze zjawiskami językowymi...« (str. 38). Mnie to—przyznam się—nie dziwi: choć sam jestem językoznawcą, rozumiem, że logika i matematyka, jako jedyne nauki dedukujące, stoją z sobą w najbliższym związku i przeciwstawiają się wszystkim innym, tak przyrodniczym jak humanistycznym; co do psychologii zaś godzę się najzupełniej, że zbliżenie jej do językoznawstwa bardzo się jej przydało, ale żeby ją dziś chciano przede wszystkim wiązać z matematyką, o tem nie słyszałem. Albo: »dokładne studjum języka... wyrabia niesłychanie giętkość umysłową, subtelność spostrzeżeń, a co może najważniejsze, obiektywność w ocenie ludzi« (str. 39). Na wielką wartość tego studjum dla wyrobienia giętkości i subtelności umysłu zupełnie się godzę, ale trudno mi jakoś uwierzyć, by ono szczególnie pomagało do wyrobienia obiektywności w ocenie ludzi. Gdy czytam takie zdania, boję się, by skutek nie był wręcz przeciwny zamierzonemu: by czytelnik nie pomyślał, że autor tak samo przesadza całe znaczenie języka i rolę jego w wychowaniu. Zapewne, są książki, które właśnie swoim bezwzględnym zapałem i pędem porywają i licznych zdobywają adeptów, ślepych potem na słabe strony teorii, ale tutaj nie idzie o jednanie wyznawców, tylko o rozumowe przekonanie wychowawców i nauczycieli.—Tu i ówdzie możnaby coś podobnego powiedzieć i o części IV, ale mimo wszystko podnieść trzeba, że wykazywanie wartości studjów językowych dla wprawy stylistycznej, kształcenia woli i charakteru, wykształcenia estetycznego i etycznego, dla wzmocnienia organizacji narodowej może wywołać u czytelników rozważania nad zakresami, które większości z nich nigdy na myśl nie przychodziły. Słusznie zaś mówi autor w przedmowie, że pierwszą przyczyną niechęci do rozszerzania nauki o języku jest obawa przed czemś nieznanem. Jeżeli mu się więc uda trochę tę ignorancję przetrzebić, to już będzie miał zasługę, choćby w szczegółach niezawsze przekonał.

Rozdziały o zakresie a zwłaszcza o metodzie nauczania języka, zasługiwałyby na wyczerpującą analizę w piśmie pedagogicznym; dla »Języka polskiego« byłaby to rzecz zbyt szczegółowa. Nie mogę jednak pominąć jednego punktu, o gramatyce Małeckiego. Pisząc książkę ogólną, autor podręczników szkolnych zasadniczo nie analizuje, musi więc zdziwić osobny rozdział, zatytułowany: »Pobieżny szkic uzupełnień podręcznika Małeckiego dla szkół średnich« (str. 86-100). Widocznie autor—w przeciwieństwie do ogółu językoznawców—uważa go za względnie najlepszy, zwłaszcza skoro twierdzi, że »naogół rzecz biorąc, daje on potrzebne pogłębienie« (str. 85). Ale na tejże stronie mamy następującą o nim opinię: »Należy zeń usunąć wielką ilość rzeczowych błędów, a z drugiej strony trzeba go uzupełnić w bardzo wielu punktach np. w dziale historycznym, wiążąc jego treść językową z logiką i psychologią, jakoteż z ogólną wiedzą o języku. Wreszcie nie należy zapominać o zupełnej zmianie punktu widzenia, jakoby należało przeprowadzić. Wprawdzie mamy uczyć poprawnego języka literackiego; co do tego niema najmniejszej wątpliwości, ale rzecz jest w tem, że także i języka literackiego niepodobna traktować jako czegoś, co się da wyjaśnić i ustalić dowolnymi przepisami, o charakterze prawno-karnym¹¹, jak to przeważnie jest u Małeckiego«. Najzupełniej się godząc na tę opinię, nie mogę się powstrzymać od zdumienia, jak można taką gramatykę zalecać; po dokonaniu żądanych przez autora zmian i dopełnień nie zostałyby z Małeckiego kamień na kamieniu. Czyż nie o wiele prościej wziąć zamiast tego znacznie lepsze gramatyki Szobera lub Steina?

Mam więc co do książki prof. Rudnickiego sporo zastrzeżeń. Mimo to nie waham się jej bardzo

zalecić jako rzecz bogatą w treść i samodzielnie przemyślaną. Dokładny przegląd treści ułatwia orjentowanie się.

K. Nitsch.

Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego

W maju b. r. zawiązało się Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, którego statut, zatwierdzony przez Namiestnictwo dnia 2 czerwca 1920 L. 41171/1057 / XIII a/1920; zamieścimy w następnym numerze Języka Polskiego. Towarzystwo ukonstytuowało się d. 27 maja 1920, wybierając Zarząd główny, który następnie d. 15 czerwca ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący Rozwadowski, zastępca Nitsch, sekretarz Piekarski, skarbnik Jaworek, nadto Łoś i Chomiński.

W myśl § 7. uw. statutu Zarząd główny delegował do Zarządów okręgowych, dla Krakowa: pp. Jaworka, Łosia, Nitscha, Piekarskiego; dla Warszawy: pp. Baudouina de Courtenay, Benniego, Szobera; dla Lwowa pp. Gawrońskiego, Ułaszyna, Witkowskiego; dla Poznania: pp. Lehra-Spławińskiego, Rudnickiego, Steina.

D. 26 czerwca b. r. odbyło się pierwsze publiczne zebranie, na którym szereg osób od razu zgłosił swe przystąpienie do Towarzystwa. Wkładka na rok 1920 wynosi 40 marek p., za co członek otrzymuje Język Polski. Zgłoszenia przyjmuje p. Piekarski Kazimierz (adres tymczasowy: Polska Akademia Umiejętności w Krakowie).

SPIS RZECZY: Nowa zasada rymowa K. Nitscha.—Nowa redakcja przepisu o dzieleniu wyrazów J. Łosia.—Liberum veto choćby—w ortografii K. Nitscha i J. Rozwadowskiego.—O zjawiskach i rozwoju języka. 8. Dźwięk a znaczenie. Początki mowy J. Rozwadowskiego.—Recenzja K. Nitscha.—Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.

CENA ZESZYTU M. 250.

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

1. Grammatik der altbulgarischen (altkirchenslavischen) Sprache. Heidelberg 1909, str. 53-4.
2. Można by mieć wątpliwości co do *czw*, ale to, zdaje się, nie zachodzi wcale w środku wyrazów prostych; *po-czwara* dzielimy tak, jak *po-twora*.
3. Przez zwartą rozumiemy też zwarto-szczelinową, a więc nietylko *p, b, t, d, k, g*, ale też *c, dz, ć, dź, cz, dź*.
4. To jest: płynna ustna lub nosowa.
5. Który zresztą wypowiada wprawdzie pesymistyczne zapatrywania na nową ortografię, ale mimo to stosuje ją w swym »Poradniku językowym« czyli liberum veta bynajmniej nie głosi.

6. Zeitschrift für roman. Philologie 21, 199.
7. Grammaire historique de la langue française, 4 § 544
8. Essai sur la philosophie des sciences (I) XLVI nast.
9. Über den Naturlaut (Berlin 1853), 4.
10. de rerum natura 5, 1039 nast.: proinde putare aliquem tum nomina distribuisset | rebus et inde homines didicisset vocabula prima, | desiperest. nam cur hic posset cuncta notare | vocibus et varios sonitus emittere linguae, | tempore eodem alii facere id non quisque putentur? | praeterea si non alii quoque vocibus usi | inter se fuerant, unde insita notities est | utilitatis et unde data est huic prima potestas, | quid vellet, facere ut scirent animoque viderent? | ... postremo quid in hac mirabile tantoperest re, | si genus humanum, cui vox et lingua vigeret, | pro vario sensu varia res voce notaret? | cum pecudes mutae, cum denique saecula ferarum | dissimilis soleant voces variasque cedere, | cum metus aut dolor est et cum iam gaudia gliscunt, itd.—w zgodzie z krótkim streszczeniem tego stanowiska, jakie daje sam Epikur u Diogenesa z Laerty 10, 75—6.
11. rozstrzelenia moje.

*** END OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK JĘZYK POLSKI, 1920, NR 3 (MAJ/CZERWIEC)

Updated editions will replace the previous one—the old editions will be renamed.

Creating the works from print editions not protected by U.S. copyright law means that no one owns a United States copyright in these works, so the Foundation (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties. Special rules, set forth in the General Terms of Use part of this license, apply to copying and distributing Project Gutenberg™ electronic works to protect the PROJECT GUTENBERG™ concept and trademark. Project Gutenberg is a registered trademark, and may not be used if you charge for an eBook, except by following the terms of the trademark license, including paying royalties for use of the Project Gutenberg trademark. If you do not charge anything for copies of this eBook, complying with the trademark license is very easy. You may use this eBook for nearly any purpose such as creation of derivative works, reports, performances and research. Project Gutenberg eBooks may be modified and printed and given away—you may do practically ANYTHING in the United States with eBooks not protected by U.S. copyright law. Redistribution is subject to the trademark license, especially commercial redistribution.

START: FULL LICENSE

THE FULL PROJECT GUTENBERG LICENSE

PLEASE READ THIS BEFORE YOU DISTRIBUTE OR USE THIS WORK

To protect the Project Gutenberg™ mission of promoting the free distribution of electronic works, by using or distributing this work (or any other work associated in any way with the phrase “Project Gutenberg”), you agree to comply with all the terms of the Full Project Gutenberg™ License available with this file or online at www.gutenberg.org/license.

Section 1. General Terms of Use and Redistributing Project Gutenberg™ electronic works

1.A. By reading or using any part of this Project Gutenberg™ electronic work, you indicate that you have read, understand, agree to and accept all the terms of this license and intellectual property (trademark/copyright) agreement. If you do not agree to abide by all the terms of this agreement, you must cease using and return or destroy all copies of Project Gutenberg™ electronic works in your possession. If you paid a fee for obtaining a copy of or access to a Project Gutenberg™ electronic work and you do not agree to be bound by the terms of this agreement, you may obtain a refund from the person or entity to whom you paid the fee as set forth in paragraph 1.E.8.

1.B. “Project Gutenberg” is a registered trademark. It may only be used on or associated in any way with an electronic work by people who agree to be bound by the terms of this agreement. There are a few things that you can do with most Project Gutenberg™ electronic works even without complying with the full terms of this agreement. See paragraph 1.C below. There are a lot of things you can do with Project Gutenberg™ electronic works if you follow the terms of this

agreement and help preserve free future access to Project Gutenberg™ electronic works. See paragraph 1.E below.

1.C. The Project Gutenberg Literary Archive Foundation (“the Foundation” or PGLAF), owns a compilation copyright in the collection of Project Gutenberg™ electronic works. Nearly all the individual works in the collection are in the public domain in the United States. If an individual work is unprotected by copyright law in the United States and you are located in the United States, we do not claim a right to prevent you from copying, distributing, performing, displaying or creating derivative works based on the work as long as all references to Project Gutenberg are removed. Of course, we hope that you will support the Project Gutenberg™ mission of promoting free access to electronic works by freely sharing Project Gutenberg™ works in compliance with the terms of this agreement for keeping the Project Gutenberg™ name associated with the work. You can easily comply with the terms of this agreement by keeping this work in the same format with its attached full Project Gutenberg™ License when you share it without charge with others.

1.D. The copyright laws of the place where you are located also govern what you can do with this work. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of your country in addition to the terms of this agreement before downloading, copying, displaying, performing, distributing or creating derivative works based on this work or any other Project Gutenberg™ work. The Foundation makes no representations concerning the copyright status of any work in any country other than the United States.

1.E. Unless you have removed all references to Project Gutenberg:

1.E.1. The following sentence, with active links to, or other immediate access to, the full Project Gutenberg™ License must appear prominently whenever any copy of a Project Gutenberg™ work (any work on which the phrase “Project Gutenberg” appears, or with which the phrase “Project Gutenberg” is associated) is accessed, displayed, performed, viewed, copied or distributed:

This eBook is for the use of anyone anywhere in the United States and most other parts of the world at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License included with this eBook or online at www.gutenberg.org. If you are not located in the United States, you will have to check the laws of the country where you are located before using this eBook.

1.E.2. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is derived from texts not protected by U.S. copyright law (does not contain a notice indicating that it is posted with permission of the copyright holder), the work can be copied and distributed to anyone in the United States without paying any fees or charges. If you are redistributing or providing access to a work with the phrase “Project Gutenberg” associated with or appearing on the work, you must comply either with the requirements of paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 or obtain permission for the use of the work and the Project Gutenberg™ trademark as set forth in paragraphs 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.3. If an individual Project Gutenberg™ electronic work is posted with the permission of the copyright holder, your use and distribution must comply with both paragraphs 1.E.1 through 1.E.7 and any additional terms imposed by the copyright holder. Additional terms will be linked to the Project Gutenberg™ License for all works posted with the permission of the copyright holder found at the beginning of this work.

1.E.4. Do not unlink or detach or remove the full Project Gutenberg™ License terms from this work, or any files containing a part of this work or any other work associated with Project Gutenberg™.

1.E.5. Do not copy, display, perform, distribute or redistribute this electronic work, or any part of this electronic work, without prominently displaying the sentence set forth in paragraph 1.E.1 with active links or immediate access to the full terms of the Project Gutenberg™ License.

1.E.6. You may convert to and distribute this work in any binary, compressed, marked up, nonproprietary or proprietary form, including any word processing or hypertext form. However, if you provide access to or distribute copies of a Project Gutenberg™ work in a format other than “Plain Vanilla ASCII” or other format used in the official version posted on the official Project Gutenberg™ website (www.gutenberg.org), you must, at no additional cost, fee or expense to the user, provide a copy, a means of exporting a copy, or a means of obtaining a copy upon request, of the work in its original “Plain Vanilla ASCII” or other form. Any alternate format must include the full Project Gutenberg™ License as specified in paragraph 1.E.1.

1.E.7. Do not charge a fee for access to, viewing, displaying, performing, copying or distributing any Project Gutenberg™ works unless you comply with paragraph 1.E.8 or 1.E.9.

1.E.8. You may charge a reasonable fee for copies of or providing access to or distributing Project Gutenberg™ electronic works provided that:

- You pay a royalty fee of 20% of the gross profits you derive from the use of Project Gutenberg™ works calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. The fee is owed to the owner of the Project Gutenberg™ trademark, but he has agreed to donate royalties under this paragraph to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation. Royalty payments

must be paid within 60 days following each date on which you prepare (or are legally required to prepare) your periodic tax returns. Royalty payments should be clearly marked as such and sent to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation at the address specified in Section 4, "Information about donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation."

- You provide a full refund of any money paid by a user who notifies you in writing (or by e-mail) within 30 days of receipt that s/he does not agree to the terms of the full Project Gutenberg™ License. You must require such a user to return or destroy all copies of the works possessed in a physical medium and discontinue all use of and all access to other copies of Project Gutenberg™ works.
- You provide, in accordance with paragraph 1.F.3, a full refund of any money paid for a work or a replacement copy, if a defect in the electronic work is discovered and reported to you within 90 days of receipt of the work.
- You comply with all other terms of this agreement for free distribution of Project Gutenberg™ works.

1.E.9. If you wish to charge a fee or distribute a Project Gutenberg™ electronic work or group of works on different terms than are set forth in this agreement, you must obtain permission in writing from the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the manager of the Project Gutenberg™ trademark. Contact the Foundation as set forth in Section 3 below.

1.F.

1.F.1. Project Gutenberg volunteers and employees expend considerable effort to identify, do copyright research on, transcribe and proofread works not protected by U.S. copyright law in creating the Project Gutenberg™ collection. Despite these efforts, Project Gutenberg™ electronic works, and the medium on which they may be stored, may contain "Defects," such as, but not limited to, incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

1.F.2. LIMITED WARRANTY, DISCLAIMER OF DAMAGES - Except for the "Right of Replacement or Refund" described in paragraph 1.F.3, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, the owner of the Project Gutenberg™ trademark, and any other party distributing a Project Gutenberg™ electronic work under this agreement, disclaim all liability to you for damages, costs and expenses, including legal fees. YOU AGREE THAT YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE, STRICT LIABILITY, BREACH OF WARRANTY OR BREACH OF CONTRACT EXCEPT THOSE PROVIDED IN PARAGRAPH 1.F.3. YOU AGREE THAT THE FOUNDATION, THE TRADEMARK OWNER, AND ANY DISTRIBUTOR UNDER THIS AGREEMENT WILL NOT BE LIABLE TO YOU FOR ACTUAL, DIRECT, INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE OR INCIDENTAL DAMAGES EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE POSSIBILITY OF SUCH DAMAGE.

1.F.3. LIMITED RIGHT OF REPLACEMENT OR REFUND - If you discover a defect in this electronic work within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending a written explanation to the person you received the work from. If you received the work on a physical medium, you must return the medium with your written explanation. The person or entity that provided you with the defective work may elect to provide a replacement copy in lieu of a refund. If you received the work electronically, the person or entity providing it to you may choose to give you a second opportunity to receive the work electronically in lieu of a refund. If the second copy is also defective, you may demand a refund in writing without further opportunities to fix the problem.

1.F.4. Except for the limited right of replacement or refund set forth in paragraph 1.F.3, this work is provided to you 'AS-IS', WITH NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR ANY PURPOSE.

1.F.5. Some states do not allow disclaimers of certain implied warranties or the exclusion or limitation of certain types of damages. If any disclaimer or limitation set forth in this agreement violates the law of the state applicable to this agreement, the agreement shall be interpreted to make the maximum disclaimer or limitation permitted by the applicable state law. The invalidity or unenforceability of any provision of this agreement shall not void the remaining provisions.

1.F.6. INDEMNITY - You agree to indemnify and hold the Foundation, the trademark owner, any agent or employee of the Foundation, anyone providing copies of Project Gutenberg™ electronic works in accordance with this agreement, and any volunteers associated with the production, promotion and distribution of Project Gutenberg™ electronic works, harmless from all liability, costs and expenses, including legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following which you do or cause to occur: (a) distribution of this or any Project Gutenberg™ work, (b) alteration, modification, or additions or deletions to any Project Gutenberg™ work, and (c) any Defect you cause.

Section 2. Information about the Mission of Project Gutenberg™

Project Gutenberg™ is synonymous with the free distribution of electronic works in formats readable by the widest variety of computers including obsolete, old, middle-aged and new

computers. It exists because of the efforts of hundreds of volunteers and donations from people in all walks of life.

Volunteers and financial support to provide volunteers with the assistance they need are critical to reaching Project Gutenberg™'s goals and ensuring that the Project Gutenberg™ collection will remain freely available for generations to come. In 2001, the Project Gutenberg Literary Archive Foundation was created to provide a secure and permanent future for Project Gutenberg™ and future generations. To learn more about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation and how your efforts and donations can help, see Sections 3 and 4 and the Foundation information page at www.gutenberg.org.

Section 3. Information about the Project Gutenberg Literary Archive Foundation

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation is a non-profit 501(c)(3) educational corporation organized under the laws of the state of Mississippi and granted tax exempt status by the Internal Revenue Service. The Foundation's EIN or federal tax identification number is 64-6221541. Contributions to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation are tax deductible to the full extent permitted by U.S. federal laws and your state's laws.

The Foundation's business office is located at 809 North 1500 West, Salt Lake City, UT 84116, (801) 596-1887. Email contact links and up to date contact information can be found at the Foundation's website and official page at www.gutenberg.org/contact

Section 4. Information about Donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation

Project Gutenberg™ depends upon and cannot survive without widespread public support and donations to carry out its mission of increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine-readable form accessible by the widest array of equipment including outdated equipment. Many small donations (\$1 to \$5,000) are particularly important to maintaining tax exempt status with the IRS.

The Foundation is committed to complying with the laws regulating charities and charitable donations in all 50 states of the United States. Compliance requirements are not uniform and it takes a considerable effort, much paperwork and many fees to meet and keep up with these requirements. We do not solicit donations in locations where we have not received written confirmation of compliance. To SEND DONATIONS or determine the status of compliance for any particular state visit www.gutenberg.org/donate.

While we cannot and do not solicit contributions from states where we have not met the solicitation requirements, we know of no prohibition against accepting unsolicited donations from donors in such states who approach us with offers to donate.

International donations are gratefully accepted, but we cannot make any statements concerning tax treatment of donations received from outside the United States. U.S. laws alone swamp our small staff.

Please check the Project Gutenberg web pages for current donation methods and addresses. Donations are accepted in a number of other ways including checks, online payments and credit card donations. To donate, please visit: www.gutenberg.org/donate

Section 5. General Information About Project Gutenberg™ electronic works

Professor Michael S. Hart was the originator of the Project Gutenberg™ concept of a library of electronic works that could be freely shared with anyone. For forty years, he produced and distributed Project Gutenberg™ eBooks with only a loose network of volunteer support.

Project Gutenberg™ eBooks are often created from several printed editions, all of which are confirmed as not protected by copyright in the U.S. unless a copyright notice is included. Thus, we do not necessarily keep eBooks in compliance with any particular paper edition.

Most people start at our website which has the main PG search facility: www.gutenberg.org.

This website includes information about Project Gutenberg™, including how to make donations to the Project Gutenberg Literary Archive Foundation, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter to hear about new eBooks.